Nr. 170. Lwów — Piątek dnia 27 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Natalii P. Akyły Ap.
Jutro: św. Inocentego P. Kyryka i Wol.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 34
Zachód „ „ 7 m. 35
Długość dnia godzin 15 minut 1
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pekińska zagadka.

Ciągle jeszcze niema bezwarunkowo pewnych wiadomości o położeniu rzeczy w Pekinie i o tem, czy tamtejsi posłowie jeszcze żyją. W Londynie panuje przekonanie, że znajdują się oni w niewoli, i to mniemanie podzielają hamburskie sfery handlowe. Rzeczywiście coraz więcej przybywa wiadomości, pochodzących wprawdzie niewiadomo z jakiego źródła, że posłowie nietylko żyją, ale nawet pod eskortą wojsk chińskich wyjechali z Pekinu do Tientsinu, gdzie będą wydani sprzymierzonym wojskom europejskim. Zdawać się tedy może, że już trudno wątpić o szczęśliwem ocaleniu się posłów z pekińskiego pogromu. A jednak berlińskie dzienniki zapewniają, że w dyplomatycznych sferach niemieckich nie wątpią o tem, iż posłów wymordowano. Wychodząca w Berlinie *Ostasiatische Correspondenz*, uchodząca za urzędowy organ urzędu kolonialnego, wyraża przekonanie, że władze pekińskie przy pomocy chińskich wicekrólów i gubernatorów umyślnie rozpowszechniają wiadomości o szczęśliwem ocaleniu się posłów, aby powstrzymać marsz wojsk europejskich na Pekin. I dlatego to wszystkie te chińskie zapewnienia o tem, że posłom nic się złego nie stało, zawierają niezmienny dodatek, iż posłowie niewątpliwie będą zamordowani, jeżeli wojska europejskie ruszą na Pekin. Nowojorski *Herald* notuje zapatrywanie rządu waszyngtońskiego bardzo podobne do domysłu *Ostasiatische Correspondenz*. Mianowicie są podobno w Waszyngtonie przekonani, że posłowie znajdują się w niewoli, jako zakładnicy: jeżeli 30 bm. wojska mocarstw sprzymierzonych rozpoczną pochód na Pekin, natenczas mandaryni wręcz oświadczą konsulom, że albo pochód będzie wstrzymamy, albo posłowie pójdą na śmierć.

Ta zagadka lada dzień się wyjaśni, bo jeżeli posłowie pod chińską eskortą wyjechali do Tientsinu, to mając do przebycia tylko stopięćdziesięciokilometrową drogą, staną na miejscu najpóźniej po dwudniowej podróży. Jeżeli to się nie stanie, to oczywiście posłowie albo nie żyją, albo są zakładnikami.

Pochodu wojsk europejskich na Pekin, obawiają wszystkie chińskie stronnictwa, więc nietylko ks. Tuan ze swojem hajdamactwem, nietylko dawniej zdetronizowany, a teraz podobno rządzący cesarz Kuang-su, ale i wrzekomy przyjaciel europejczyków, a niezawodny przyjaciel cesarzowej rejentki, zwany chińskim Bismarkiem, Li-chung-czang, który w ostatnich dniach zaczął być przez konsulów szangajskich podejrzywany o dwulicowość z tego powodu, że bez żadnej potrzeby nakazał mobilizacyę słynnych z okrucieństwa i nienawiści do Europejczyków „Czarnych Chorągwi". Ta obawa pochodu wojsk sprzymierzonych na Pekin, zachęciła wszystkie stronnictwa chińskie i wrzekomo panującego cesarza do zabiegów o to, aby którekolwiek mocarstwo wystąpiło w roli pośredniczącej między Chinami i państwami sprzymierzonemi. Wiadomo, że cesarz chiński udał się z prośbą o takie pośrednictwo do cesarza japońskiego, który jednak z całą lojalnością względem innych mocarstw odpowiedział bogdychanowi, że rząd chiński przedewszystkiem powinien przywrócić w państwie prawidłowe stosunki i surowo ukarać rokoszan, a dopiero wówczas starać się o naprawę swoich stosunków z mocarstwami. Otrzymawszy taką odmowę z Japonii, rząd pekiński, czy też sam bogdychan Kuang-su, powtórnie udał się z prośbą o pośrednictwo, ale już do Francyi. W ostatnią sobotę rada gabinetowa paryska uchwaliła odpowiedzieć posłowi chińskiemu w tym sensie, że Francya dopiero wtedy zastanowi się nad prośbą bogdychana, gdy się przekona, że francuskiemu poselstwu w Pekinie nic się złego nie stało i że ono korzysta z zupełnej swobody; że książę Tuan i inni przywódzcy rozruchów zostali przykładnie ukarani; dalej, że wydano wszystkim władzom i wojskom rządowym rozkaz, aby energicznie występowały przeciw wszelkim zamachom na cudzoziemców; i wreszcie, że energicznie się zabrano do stłumienia rewolucyi bokserskiej.

W gruncie tedy rzeczy Francya odpowiedziała bogdychanowi tak samo, jak Japonia — odmownie. Nie zraziło to władców chińskich, bo właśnie wczorajsze telegramy doniosły, że z tą samą prośbą udały się one do rządów Stanów Zjednoczonych i do rządu niemieckiego. I tym razem odpowiedź była odmowna — ze strony Stanów Zjednoczonych uprzejma, przyrzekająca zrobić w przyszłości, co się da dla pogodzenia Chin z mocarstwami, a ze strony Niemiec sucha i krótka, a więc zgodna z oświadczeniem cesarza Wilhelma, że chorągiew niemiecka musi powiewać na murach Pekinu. Z tego wynika, że żadne mocarstwo nie chce występować w roli pośrednika — może dlatego, że pośrednik nie miałby prawa do udziału w zyskach akcyi pacyfikacyjnej, przedewszystkiem jednak dlatego, że to mocarstwo, któreby wzięło na siebie taką rolę, oddzieliłoby się niejako od „koncertu" cywilizowanych mocarstw, a tego oczywiście żadne z nich nie chce i we własnym interesie nie może uczynić. Ciekawe jest jednak to, że szowiniści niemieccy, zastanawiając się nad przyczynami berlińskiej odmowy na prośbę Chińczyków, wypowiadają takie myśli: Wypadkami chińskiemi najmocniej dotknięte i obrażone są Niemcy — te same Niemcy, które tak dużo dobrego zrobiły Chinom (?), dzisiaj tedy rząd chiński, jeżeli się chce wyratować z ostatniego nieszczęścia, powinien w całym swym składzie, od najwyższej osoby, aż do najniższego urzędnika rzucić się na kolana w worku pokutnym przed obrażonym majestatem cesarza niemieckiego i w takiej postawie prosić o łaskę i przebaczenie. Bo cesarz niemiecki, to dla Chin pierwsza instancya sprawiedliwości, to jedyny, szczery a łaskawy pośrednik. Niech tedy Chiny proszą go, składając w jego ręce swe losy i oddając mu wszystkie prawa sędziego rozjemczego.

Trudny jest do spełnienia warunek niemiecki. Nieprawdopodobna przecież pielgrzymować chińskiemu rządowi aż do Berlina w worku pokutnym. Z odpowiedzi hr. Bülowa posłowi chińskiemu Niemcy już wiedzieli, że Berlin nie stanie się dla Chin Canossą, więc cóż to im szkodziło przemówić tak wyniośle?

Kiedy przyjdzie do układania nowych stosunków w Chinach, mocarstwa z konieczności zachowają ścisłą solidarność, ale ponieważ między niemi są różnice, więc już dziś zaznaczają się dwie grupy: z jednej strony Rosya i Francya, z drugiej Niemcy, Włochy i Anglia. Z takiego podziału wynika, że najdonioślejszemi będą głosy Rosyi i Anglii.

Musimy tu jeszcze zanotować najświeższe przedstawienie stanu rzeczy w Pekinie. Rewolucyę zrobił z bokserami książę Tuan, jedynie na życzenie cesarzowej regentki, nieprzyjaciółki wszelkich reform, a zwolenniczki Rosyi. Jako kokieta bardzo sprytna, usunęła się ona w cień, pozowała na ofiarę rewolucyi, aby później wyzyskać jej owoce, albo też, w razie niepowodzenia rewolucyi, nie odpowiadać za nią. Wypadki przybrały takie rozmiary, że przebiegła rejentka nważała za właściwe wysunąć teraz na plan pierwszy zdetronizowanego dawniej przez siebie cesarza Kwang-Su, zwolennika Anglii. W ten sposób rzeczy tak się ułożyły, że na czele urzędowych Chin stoi zwolennik Anglii, a zwolenniczka Rosyi, cesarzowa rejentka, traci znaczenie. To może utrudnić solidarną akcyę pacyfikacyjną mocarstw, ponieważ, jak rzekliśmy wyżej, najwybitniejsze głosy będą: angielski i rosyjski.

P. Gautsch w Ischlu. — Niefortunne porównanie.

Piszą nam z Wiednia, 25 lipca:

Baron Gautsch wczoraj był w Ischlu na posłuchaniu u Cesarza, a następnie na obiedzie dworskim. Nie potrzeba do tej audyencyi przywiązywać zbytniej wagi. Jest jednak rzeczą naturalną, że Cesarz z b. długoletnim ministrem oświecenia, następnie epizodycznym prezesem gabinetu, a teraźniejszym prezydentem austryackiego trybunału obrachunkowego nie rozmawiał jedynie o pogodzie, o rzezi pekińskiej i o romansie białogrodzkim. Przypuszczenie, że Cesarz unikał w rozmowie z baronem Gautschem wszelkiej wzmianki o zagadkach polityki wewnętrznej, ubliżałoby godności tak wysokiego dygnitarza. Przeciwnie łatwo się domyśleć, że Cesarz zasięgnął zdania tego wypróbowanego, znanego z lojalności męża. Nie jesteśmy wtajemniczeni w poglądy barona Gautscha na chwilową sytuacyę. Ponieważ jednak po pewnej stronie prawdopodobnie wczorajsza audyencya barona Gautscha wywoła równą wrzawę, jak przeszłoroczna audyencya barona Chlumetzky'ego, ostrzegamy zawczasu, aby ona nie wywołała, jak zwykle, u nas głośnego echa. Jest to starą metodą Czechów obwoływanie osobistości, które im nie są sympatyczne i które potępiają przesadne roszczenia czeskie, wrogami wszystkich Słowian, nawet... wrogami państwa! Wobec tej taktyki trzeba sobie zawsze zadawać pytanie, czy ta lub owa w ten sposób piętnowana w Pradze osobistość istotnie w czemkolwiek zaznaczyła swą niechęć dla Polaków, czy słowem lub czynem w czemkolwiek naruszyła nasze prawa i interesa narodowe? Baron Gautsch jako minister oświecenia uwzględniał sumiennie nasze stanowisko narodowe. To też, gdy ustępował w listopadzie r. 1893, wszechnica krakowska obdarzyła go adresem dziękczynnym. Nigdy baron Gautsch ani słowem, ani czynem nie odsłonił niechęci do Polaków, przeciwnie nieraz zaznaczył swą dla nas sympatyę. Nie zachodzi więc żadna obawa, że p. Gautsch mógł wczoraj doradzać Cesarzowi coś takiego, coby przynosiło ujmę interesom polskim.

W nawiasie mówiąc, w podobny sposób usiłowano wśród naszej publiczności zdyskredytować np. barona Chlumetzky'ego, hr. Clary'ego, hr. Stuergkha itd. Że ci panowie zwalczają przesadne roszczenia Czechów, nie ulega wątpliwości. Ale [illegible] wrogami Polaków, to jest wniosek, pozbawiony wszelkiej podstawy. Owszem, im żywiej czują konieczność obrony interesów niemieckich przeciwko roszczeniom czeskim, tem szczerzej życzą porozumienia i zgody, nawet aliansu z Polakami. Można ten alians przyjąć, albo odrzucić, to zależy od różnych okoliczności. Ale uważać tych, pragnących przyjaźni z Polakami panów, jako naszych przeciwników, nie ma sensu, to zdradza tylko niewolnicze uleganie obcym insynuacyom i sztuczkom, to zdradza pewien brak niezbędnej samodzielności w poglądach na ludzi i rzeczy. Nie można przecież dozwolić, aby u nas opinia publiczna tworzyła się wyłącznie lub głównie na podstawie poglądów, może słusznych w Pradze, ale całkiem fałszywych we Lwowie. Hr. Clary żywił najlepsze zamiary względem Polaków. Echo praskich deklamacyi usiłowało go przedstawić jako naszego „wroga" i tym sposobem powstrzymano sztucznie ewolucyę, która, dokonana już w październiku r. z., zamiast w czerwcu r. b., byłaby może wydała korzystniejsze owoce.

Vaterland dziś konstytucyę austryacką porównywa z gmachem, wybudowanym nie według potrzeb lokatorów, lecz według kaprysu architekta; powoli z lokatorów jeden po drugim wyprowadził się i piękny, według opinii budowniczego, gmach pozostał próżny.

Omnis comparatio claudicat! W danym razie porównanie chroma nawet bardzo wyraźnie. Faktem bowiem jest, że przez 30 lat mieszkało się jako tako w tym gmachu. Pomieszkania, któreby dogadzało wszystkim lokatorom i nie wywoływało żadnych krytyk, nie zdołał jeszcze wybudować żaden architekt. To też powoli nawet ci zgryźliwi lokatorowie, którym z początku nie podobał się gmach (konstytucyi austryackiej z r. 1867), wprowadzili się do niego, a nawet (mamy na myśli staroczechów od r. 1879 do 1890) powodziło się im tam bardzo dobrze. Dopiero z chwilą, kiedy po ogólnych wyborach r. 1891 do Rady państwa wstąpili młodoczesi z programem radykalnego przewrotu konstytucyi, albo, aby pozostać przy porównaniu *Vaterlandu*: zburzenia gmachu, aby wystawić na jego rozwaliskach całkiem nowy, dopiero wtedy rozpoczęły się znane trudności. Z czego wynika, że może przecież nie tyle winna fałszywa konstrukcya gmachu, ile raczej warcholstwo i pożądliwość pewnych niewygodnych... lokatorów!

Wymyślić konstytucyi, którąby czyniła zadość wszystkim potrzebom i życzeniom, nikt dotąd nie zdołał. Natomiast każda konstytucya może być z czasem w legalnej drodze naprawiona. Na tej prawdzie opierała się taktyka Koła polskiego. Doradzać zaś za każdym kaprysem pewnych niewygodnych lokatorów zburzenia ze szczętem gmachu, alias zalecać zamach stanu, jest to taktyka, którą Niemcy cechują frazesem „das Kind mit dem Bade ausschütten", co można przetłómaczyć tak: „Podpalić gmach, aby wypłoszyć szczury".

Wpływ wyborów amerykańskich na Europę.

Jeszcze więcej niż trzy miesiące oddziela od dnia, w którym ludność Stanów Zjednoczonych przystąpi do wyboru nowego prezydenta, a jednak już dziś walka wyborcza na całym obszarze olbrzymiej republiki północno-amerykańskiej wre na dobre. W ogóle bowiem w Stanach Zjednoczonych agitacya wyborcza właściwie nigdy nie ustaje i zaledwie wybór zwierzchnika państwa zostanie dokonany, już partya zwycięzona przygotowuje się do odwetu przy następnych wyborach.

Właściwie tegoroczny wybór prezydenta nie wiele będzie się różnił od poprzedniego. Kandydaci bowiem są ci sami i programy, o które toczy się walka, te same — przybywa tylko jeden punkt nowy. Jak przed czterema laty, tak i teraz kandydatem republikanów jest William Mac-Kinley a kandydatem demokratów William Bryan. Jedyny punkt, w którym program teraźniejszy różni się od programu z przed czterech lat, jest ten, że tym razem odgrywa w całej akcyi wyborczej pewną rolę t. z. [illegible]ny Zjednoczone prowadziły nadal politykę expanzywną a już w najgorszym razie utrzymały zdobycze ostatnich lat, podczas gdy demokraci w zasadzie przeciwni są polityce expanzywnej i chociaż przyznają, że to, co się już stało odstać się nie może, w każdym razie żądają, aby dotychczasową politykę expanzywną zarzucono, a Kubie i Filipinom dano szeroką autonomię, iżby te kraje były tylko pod protektoratem Stanów. Oto jedyna różnica pomiędzy tegoroczną kampanią wyborczą a kampanią z roku 1896. — Po za tem toczy się walka tak samo jak przed czterema laty o to, czy złoto, czy też srebro ma być walutą obowiązującą w Stanach, czy należy znieść dzisiejszą walutę złotą i wprowadzić w jej miejsce srebrną albo podwójną. Wiadomo, że republikanie są za złotem, a demokraci za srebrem. Przebieglejsi z pomiędzy demokratów zdają sobie sprawę z tego, że zaprowadzenie czystej waluty srebrnej jest wręcz niemożliwe, i dla tego, aby ten punkt zepchnąć na cokolwiek dalszy plan wysunęli naprzód kwestyę tak zwanego imperyalizmu. Wszelako Bryan jest na punkcie waluty nieprzejednany i oświadczył, że kandydując obecnie, zatrzymuje w całości swój program z przed lat czterech, to jest program swobody nieograniczonego wybijania monet srebrnych w stosunku 16:1, tj., iż wartość złota ma być uznana jako szesnaście razy większa od srebra. Ponadto oświadczył Bryan, że jeżeli zostanie wybrany prezydentem, wówczas dołoży wszystkich starań, aby skłonić kongres do zniesienia waluty złotej i wprowadzenia waluty srebrnej na podstawie relacyi 16:1.

Na razie jednak nie jest bardzo prawdopodobną rzeczą, ażeby Bryan został wybrany, a gdyby to nawet się stało, to bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy udałoby mu się przeprowadzić projektowane zmiany. Obecnie bowiem jest amerykańska izba reprezentantów w większości swej republikańską, a więc zwolenniczką waluty złotej, gdyby jednak nawet demokraci przy wyborach listopadowych wprowadzili do tej izby większość zwolenników srebra — to zawsze jeszcze pozostaje senat, który obecnie nie będzie na nowo wybrany i który zresztą wcale nie bywa wybierany przez ogół wyborców, lecz przez parlamenty poszczególnych Stanów na lat sześć, a co dwa lata odnawia się w jednej trzeciej części. Nawet w takim razie, gdyby w tej jesieni zwolennicy srebra zdobyli wszystkie wakujące mandaty senatorskie, to jeszcze nie mieliby większości w senacie, a bez zgody senatu nie można zmieniać ustaw monetarnych.

Mówią jednak, że Bryan ma inny plan, a mianowicie, że chce, zostawszy prezydentem, w drodze administracyjnej przełamać ustawy walutowe, a przynajmniej zaprowadzić tę nowość, iż wszystkie państwowe zobowiązania dłużne Stanów Zjednoczonych zamiast w złocie wypłacane będą w srebrze według relacyi 16:1. Czy ze stanowiska ustaw amerykańskich byłoby to dopuszczalne, w to na razie nie wchodzimy, to jednak leży jak na dłoni, że wywołałoby to niesłychane oburzenie wszystkich wierzycieli Stanów Zjednoczonych, gdyby za swoje pretensye zamiast 21 do 22 zł. — otrzymali tylko 16 zł., (bo wedle dzisiejszego kursu złoto jest nie 16 ale 21 do 22 razy droższe od srebra). Niektóre organa stronnictwa demokratycznego zapowiadają jednak wyraźnie, że Bryan zostawszy prezydentem wprowadzi taką interpretacyę ustaw walutowych, ba one idą jeszcze dalej i przepowiadają, że gdy Bryan będzie prezydentem, wtedy i wszystkie prywatne długi będzie można spłacać srebrem zamiast złotem. Jeżeli się zważy, że Stany Zjednoczone pomimo całego swego bogactwa zawsze jeszcze mają więcej długów niż wierzytelności, to łatwo pojąć, do jakich konsekwencyj mogłaby doprowadzić taka polityka. Anglicy już teraz zżymają się na same te projekta i *Times* napisał niedawno: „Tyle pieniędzy napożyczaliśmy tym Amerykanom, że dziś zdaje się im, iż są naprawdę bogatymi ludźmi". Oprócz Anglii pożyczyły Stanom Zjednoczonym bardzo dużo pieniędzy także Francya, Belgia, Holandya, [illegible] zaprowadzenie relacyi 16:1 obywatele wszystkich tych państw, mający jakiekolwiek pretensye w Ameryce, właściwie oszukani zostaliby o trzecią część swych pieniędzy. Byłaby to wprost konfiskata pewnej części majątku europejskiego i dlatego to wybory amerykańskie mają i dla Europy doniosłe znaczenie, tembardziej, że właściwie Europa nie miałaby żadnych sposobów zapobieżenia tej konfiskacie, gdyby program Bryana wziął górę.

Wychowanie fizyczne.

Kraków, 23 lipca.

Specyalna sekcya Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie obradowała nad sprawą wychowania fizycznego. Zainteresowanie było ogromne, udział uczestników bardzo okazały. Zasłużony i znakomity sternik sprawy kształcenia silnego ciała, dr. Jordan zagaił zebranie, a po wstępnych formalnościach prof. N. Cybulski odczytał swą pracę o obecnym stanie nauki wychowania fizycznego. Prelegent stwierdza, że mimo dotychczasowej niedostateczności gruntownych badań, nauka może już stwierdzić, że ruch jest koniecznym dla zdrowia, że dalej koniecznem jest ćwiczenie się w ruchach dla potrzeb życia. Jest więc niezbędnem wychowanie fizyczne, którego postacią najodpowiedniejszą jest kombinacya gimnastyki z zabawami ruchowemi.

Następnie dr. Tyszecki podał statystykę wychowania fizycznego w Polsce. We wstępie historycznym prelegent wskazał, jak wybitną rolę w dawnej Polsce odgrywało wychowanie fizyczne. Pijarski konwikt i komisya eduka-

---

82)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

III.

NA MARNE.

Robota wrogów okazywała się skuteczną. Zwycięski miecz Sobieskiego zdobywał mu coraz większą sławę, ale naprzeciw tej sławy wychodziły: złość, zawiść, intryga i nie dozwalały dopełnić zwycięstwa. Cała olbrzymia przestrzeń kraju w sposób cudowny, szczupłemi siłami, oczyszczona z przemożnego najazdu ordy tatarskiej i dzikiej tłuszczy zbuntowanego Doroszeńki; Ładyżyn, Krasne, Szarogród, Brahiłów, Bracław i Kalnik, to tyleż świetnych zwycięstw, to tyleż obowiązków wdzięczności króla i narodu dla dzielnego hetmana, którego orężowi błogosławił Bóg.

Gdy do Bracławia wprowadzono polską załogę, Sobieski, uczyniwszy przegląd sił swoich, rzekł do Jankowskiego:

— Uszczupliliśmy się znacznie w tych zapasach, jeżeli teraz spóźnią wyprawy i posiłki, nie moja będzie wina... Tak wielka prowincya utrzymać się da jeno wielkiemi wojskami. Inaczej cudu by potrzeba, a Bóg daje nam swą łaskę, lecz cudu *sine necessitate* nie uczyni...

To samo z wielkim żalem powiadali uczestnicy chwalebnej wyprawy: Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, Hieronim Augustyn Lubomirski, kawaler maltański, Mikołaj Sieniawski, chorąży wielki koronny i Jerzy Ruszczyc, dzielny rotmistrz, który, jako najbliższy w tych zapasach towarzysz Jankowskiego, widząc jego męstwo i niestrudzoną wytrwałość w boju, koniecznie domagał się, iżby go hetman nietylko zaufaniem, ale jakowymś widomym znakiem swej łaski, znacznem dostojeństwem wojskowem wynagrodził.

Lecz Jankowski, jak o łaskę błagał, iżby tego nie uczyniono.

— Ślubowałem — rzekł wreszcie — iż w ukryciu zostanę... Tak mi jest najlepiej. Dość nagrody w ukontentowaniu z takiej wiktoryi... Dozwólcie mi tak zostać...

Za przykładem Jankowskiego szedł ślepo, wierny mu jak pies, Attelmayer. Inaczej jeno swoje racye wyrażał. Ciężko ranny w głowę i twarz pod Winnicą, nie chciał długo na miejscu zostawać, jeno z krwawiącą się jeszcze blizną, która mu prawy policzek i powiekę szpetnie przecinała, brał udział w dalszych walkach, a gdy go sam hetman wynagrodzić chciał i nawet szlachectwo obiecywał, Attelmayer nisko się pokłonił, a potem głowę hardo podniósł i rzekł, jak zwykle, zuchwale:

— Wdzięczen waszej miłości, ale co to, to nie. Ja już tak umrę konsularnym synem i drabem... A mniemam, jako lepiej być ołowianym pankiem, niż złotym służką. Są przytem u nas tacy szlachcice, co to w ośmiu na rynku jedną kozę sprzedają, a wydziwialiby sobie ze mnie, mówiąc: on tak podobny do szlachcica, jak śledź do kuropatwy... A to mnie na co?

Pan Sieniawski, który przy tem był, począł się śmiać i rzekł:

— A toś ty dyablo jest pyszny...

— E, mości chorąży! — odparł Attelmayer — pycha, to nie moja rzecz... Wiadomo zaś, jako pycha razem ze szlachcicem w niebie się rodziła, i w piekle z nim mieszka. A ja ani tak wysokiego rodu nie jestem, ani tak ciepłego mieszkania nie pragnę... Niech koń z koniem ciągnie, a wół z wołem...

Już była późna jesień R. P. 1671, gdy Sobieski, zdobywszy Kalnik, wstrzymać musiał zwycięski swój pochód. Spodziewane posiłki nie przybywały, a natomiast z Litwy coraz gorsze nadchodziły wieści. Z końcem października wiedział już Sobieski, że wojsko litewskie za przyczyną Paców zwinięto!

— Prędzejbym się milion razy śmierci spodziewał!... — wołał hetman z rozpaczą — aniżeli tego, co się w wojsku litewskiem stało!

Nie było jednak rady. Musiał cofnąć się za Boh pod Bracław i tu zwoławszy koło jeneralne, ogłosił koniec wyprawy i szczupłe swe wojsko rozpuścił na leże zimowe.

— Wszystko na marne! wszystko!... — mówił z rozpaczą.

Do Jankowskiego zaś rzekł:

— Zdaję komendę Dymitrowi Wiśniowieckiemu; może król jegomość łacniej krewniakowi swemu, niż mnie z pomocą przyjdzie... Ja zaś do Lwowa wracam, bom jest chory... złamany... Ty, miły mój, na Litwę jedź, a spenetruj, co się tam dzieje... jakie tam piekielne roboty czynią?... Bo nietylko zbuntowano wojsko i zwinięto, lecz jeszcze na mnie ohydne rzucają kalumnie. Tedy już waćpan tam, a jako naoczny świadek, coś tu widział, opowiadaj... Zabierz swoją gromadkę i głoście nasze tu krzywdy... Może słowa wasze jaki skutek odniosą.

Jakkolwiek z przykrością, nie opierał się temu rozkazowi Jankowski i już w początkach listopada wraz z nieodstępnymi towarzyszami swymi był w drodze ku Wilnu. Jeden tylko Attelmayer, który już tęsknił do Lwowa, podążył tam ze świtą hetmańską.

— Ja wam, mości rotmistrzu — mówił — nie przydam się na tej Litwie zgoła, a nawet poszkodzić mogę, bo gębę paskudną mam, co wszystko wygada, o czem głowa myśli, a tym zdrajcom i buntownikom litewskim pewnieby nie darowała... Jak będzie potrzeba, to ja się przy was znajdę... bom pomny ślubowania swego.

Pożegnał go tedy Jankowski bardzo czule i męstwo jego chwalił, na co drab:

— Nie godzienem żadnej pochwały... Szabla tatarska ozdobiła mi jeno twarz, która była dotychczas bez rycerskiego znaku. Gdy konsulowie albo ławnicy lwowscy moją bliznę obaczą, to zgłupieją do reszty...

Ale przestał się śmiać, gdy nadszedł moment rozstania. Krwawa powieka zaczęła mu drgać, więc szybko schwycił za kolana swego umiłowanego rotmistrza, ręką machnął i uciekł pędem...

Jankowski, przybywszy do Wilna, gorzej tam wszystko zastał, niźli się spodziewał. Wojsko całe było w jawnym buncie, a wśród szlachty wielkie przeciw Sobieskiemu wzburzenie. Jakaś niewidzialna ręka kierowała tem zręcznie; szły pogłoski potworne, nie wiadomo przez kogo szerzone. Różni zbiegowie z obozu Sobieskiego — mówiono — świadczą, jako to jest człek okrutny a dziki, który całe wojsko na mięsne wydał jatki, który w Winnicy straszliwej rzezi się dopuścił, który pieniądze przez króla na żołd wypłacone, sobie zatrzymał.

Jankowski, słysząc to, ręce załamywał z rozpaczy. Cóż on mógł poradzić z kilkoma towarzyszami swymi, przeciw tej potwarzy, która jak potwór wielogłowy szła, rosnąc, mnożąc się i rozszerzając, a wszędy ślad ohydny zostawiając po sobie?...

Dowiedziawszy się, jako Łyszczyński w uspokojeniu teraz, a w zgodzie z Bogiem i ludźmi, z uzdrowioną małżonką w swoim dworku mieszka, ucieszony tem wielce, zaraz tam pospieszył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyjna — to momenty, na które możemy z chlubą wskazywać. Daty dotyczące rozwoju i stanu obecnego naszego sokolstwa i gimnastyki w szkołach, podane przez prelegenta przekonują, że jeszcze bardzo wiele jest u nas do zrobienia na tem polu.

Co i jak robić, to przedstawił w referacie następnym dr. Eugeniusz Piasecki. Prelegent zaznacza, że plan nauki gimnastyki w naszych szkołach publicznych na pierwsze miejsce wysuwa atletykę i akrobatykę, a dopiero potem uwzględnia hygienę i pedagogię. Porządek ten jednak, jeśli naprawdę chcemy dobrych skutków pracy wychowawczej, musi być odwrócony, a więc najpierw cel zdrowotny, dalej dzielność charakterów, naostatek zaś siła i zręczność. Jak bowiem nie można pozwolić sobie na defiladę przed nieprzyjacielem, lub wobec grozy śmierci lekarz przy operacyi nie może zważać na estetykę, tak i w wychowaniu fizycznem nie jest pierwszorzędną rzeczą wpajanie zalet estetycznych w młodzież, gdy czyha na nią wróg straszny — gruźlica. Nie mięśnie bowiem stanowią odporność przeciw mikrobom, ale płuca obszerne i sprężyste, i serca silne. Ćwiczenia ciała wzmagają proces odżywiania i pobudzają krążenie krwi, a ruch taki przez wzmożoną czynność drażni serce i płuca do wzrostu, a więc działa zbawiennie. Najwskazańsze dla tego celu są *gry ruchowe na wolnem powietrzu*. Bieganie ochocze wzmaga potężnie akcyę serca i płuc, wzbudza silny głód tlenu i zaspakaja ten głód z obfitą nadwyżką. Gry te wreszcie wzbudzają radość, czynnik bardzo hygieniczny natury duchowej. Jedynie Kraków, dzięki ofiarności zacnego dra Jordana, posiada należycie zorganizowane gry ruchowe na wolnem powietrzu; zresztą zaś programy i instrukcye dla zabaw w szkołach, są istną farsą. W dwóch miesiącach w roku zabawy takie odbywają się raz na tydzień, więc nieraz dla jednego ucznia wypada 4—6 zabaw rocznie. Władze każą się bawić, lecz nie dają ani boisk, ani kierowników, więc zabawy odbywają się sumptem uczniów samych, którzy się na to składają. W Prusiech młodzież dla swych zabaw ma bodaj do dyspozycyi place musztry wojskowej; u nas i tego nie ma. Dalej trzebaby ustawy, któraby chroniła boiska już istniejące od sprzedania ich pod budowle. Przeciążenie dziatwy nauką odbiera jej ochotę do zabawy, a przecież w r. 1894 minister Gautsch wydał bardzo rozumne rozporządzenie, chroniące młodzież od nawału nauki w dniu zabaw; lecz rozporządzenie to legło w pyle zapomnienia. Gdy więc na razie władze szkolne wychowania fizycznego nie prowadzą należycie, trzeba akcyi obywatelskiej, t. j. zakładania z funduszów prywatnych lub gminnych parków jordanowskich. Także i Towarzystwa sokole powinny więcej zająć się grą ruchową, bo dotąd na 91 Towarzystw z 9.208 członkami, zaledwie sześć Towarzystw ze 106 członkami oddaje się zabawom ruchowym.

Nauka gimnastyki powinna odbywać się ile możności na wolnem powietrzu. Człowiek, wykonując silne ruchy, cztery razy więcej psuje powietrze, a siedm razy więcej go wdecha, czyli potrzebuje 28 razy więcej powietrza, niż w spoczynku. Stąd wynika, że jeślibyśmy dla 40 uczniów zbudowali salę o powierzchni 32 m. w kwadrat, a wysokości 6 m., pod koniec godziny byłoby i w tak ogromnej sali powietrze nie do użycia. A nasze sale szkolne [illegible] boisko, śnieg lub lód, w słotne szopa otwarta, a jako ostateczne schronienie dopiero sale winny być terenem ćwiczeń, jeśli nam idzie istotnie o zdrowie młodzieży. Nasze zaś szkoły albo wcale nie mają boisk, albo bardzo małe, lub też nie używają boiska. W szkołach ludowych, gdzie są własne ogrody, zaledwie dziesiąta część udziela nauki gimnastyki. Sale gimnastyczne, to nory ciasne, wilgotne, zapylone, sąsiadujące z miejscami ustępowemi, źle oświetlone i ogrzane. Trzeba więc je zrewidować i wiele z nich całkiem zamknąć.

Nauczyciele gimnastyki, choć może nie brak im zapału, niejednokrotnie nie posiadają wiedzy hygienicznej i pedagogicznej, a często i wykształcenia ogólnego. W szkołach średnich powinni udzielać gimnastyki nauczyciele z wykształceniem uniwersyteckiem, pod kierownictwem lekarza. Każdy zakład naukowy powinien mieć lekarza, a nadto powinni być krajowi inspektorowie-lekarze, — dla dozorowania wychowania fizycznego. Ale tu znów jest luka: trzeba uniwersytetom dodać katedry wychowania fizycznego, gdzie kształciliby się kandydaci nauczycielscy i przyszli lekarze szkolni.

Dla ćwiczeń fizycznych w naszych szkołach nauka nie pozostawia czasu, boć dwie godziny gimnastyki tygodniowo i 4 — 6 zabaw rocznie, to tylko karykatura wychowania fizycznego. Trzeba pamiętać, że praca mięśni, to wypoczynek mózgu, a zmęczony mózg nie zdoła obudzić sprężystości i siły mięśni.

A nietylko dla dziatwy i młodzieży trzeba myśleć o zabawach ruchowych i gimnastyce; ćwiczenia cielesne uprawiać powinien cały naród, a zająć się tem mogłaby jedynie stała organizacya hygieniczna.

Że dzisiaj — kończył prelegent — sprawa wychowania fizycznego tak źle u nas stoi, wina w tem nie władz lub Towarzystw, lecz lekarzy, którzy dawno powinni byli ująć w swoje ręce wychowanie fizyczne, bo do nich ono należy. A gdy dotąd tego nie uczynili, niechże choć teraz zajmą się tym swoim obowiązkiem.

Po przyjęciu kilku rezolucyj dra Piaseckiego i dra Dolińskiego, odbył się popis gimnastyczny (posiedzenie odbywało się w sali „Sokoła") i wypadł pod każdym względem doskonale; to też prezes komitetu gospodarczego dr. Kostanecki i sekretarz jeneralny dr. Ciechanowski serdecznie podziękowali i winszowali prezesowi i dyrektorowi „Sokoła".

Co i o czem piszą.

Wybory uzupełniające do Sejmu krajowego na miejsce zmarłych posłów, oraz tych, którzy złożyli mandaty, a także w miastach, którym podczas ostatniego Sejmu przyznano osobne mandaty, razem dziesięć wyborów odbędą się, jak wiadomo, 4 września. Agitacya przedwyborcza już się rozwinęła, komitety są potworzone. Dzienniki radykalne wzywają swój obóz do najściślejszej solidarności, ponieważ, jak się wyraża *Nowa Reforma*, konserwatyści gotowi są „wydrzeć" mandaty, będące niejako własnością radykałów. Oprócz tego w miastach i miasteczkach, które po raz pierwszy będą wybierały własnego posła do Sejmu, rozwija się agitacya za wybraniem tylko miejscowych mieszkańców. Hasło tam brzmi: „Tylko swego wybierać!" Otóż takie hasło jako zasada jest zupełnie niewłaściwe, bo chociaż niewątpliwie w każdem miasteczku znajdują się ludzie zacni, obeznani ze sprawami krajowemi, jednak może się zdarzyć, że z innej okolicy zgłosi się kandydat jeszcze lepszy. Sejm nie jest kongresem przedstawicieli odrębnych terytoryów, lecz jest reprezentacyą całego kraju i dlatego np. stały mieszkaniec Krakowa albo Lwowa może być pożyteczniejszym posłem, przypuśćmy z Sanoka, niż jakiś Sanoczanin i na odwrót może się zdarzyć, że kandydatura jakiegoś Sanoczanina byłaby dla Krakowa albo Lwowa pożyteczniejszą od kandydatury stałych mieszkańców tych miast. Dlatego chociaż nic zdrożnego nie ma w haśle: „Wybierać tylko swoich", nie mniej nie należy tworzyć takiej zasady.

Przeciw jej podnoszeniu występuje *Czas* z takimi argumentami:

Sprawy, któremi się Sejm zajmuje, wychodzą po za ramy lokalne tej lub innej miejscowości, a tyczą się całego kraju i całej ludności. Znajomość i popieranie interesów lokalnych jest tylko drobną cząstką zadań posła. Poseł zasklepiony w tym ciasnym widnokręgu i oceniający wszystko wedle interesu swej parafii, traci z oczu dobro i interes ogółu, do czego w pierwszym rzędzie jest powołany.

Nie wystarczy przeto ani znajomość potrzeb lokalnych, ani najsilniejsze nawet, a tak piękne przywiązanie do swego gniazda rodzinnego. Potrzeba innych szerszych i głębszych wiadomości, potrzeba zdolności ujęcia krzyżujących się wpływów i interesów w harmonijną i zgodną całość.

Przypomnieć to potrzeba zwłaszcza w obecnych czasach, gdy na porządek dzienny weszły sprawy tak doniosłe, jak reforma administracyjna, reforma agrarna, reforma finansów krajowych i setki zadań ekonomicznych. Sprawy te nie zejdą z porządku dziennego, przeciwnie, z coraz to większą gwałtownością domagać się będą rozwiązania. Nie przyniosą go [illegible] miejscowego stowarzyszenia. Potrzeba więc wiedzy fachowej, teoretycznych studyów lub praktycznych doświadczeń, zdolności objęcia umysłem szerszego, bo krajowego, nie lokalnego programu.

Jeżeli więc słyszymy, że tu i ówdzie podnoszą hasła, aby wybierać tylko miejscowych, znanych i swoich, to haseł tych nie można uznać za odpowiednie. Ten lokalny patryotyzm jest, jako zasada, wprost szkodliwym, to też wszelkiemi siłami należy się z niego otrząsnąć i stanąć na właściwym, bo ogólnym programie.

W tym duchu powinny być przeprowodzone wybory, rozpisane na dzień 4 września, wtedy bowiem tylko da się usprawiedliwić pomnożenie liczby posłów. Inaczej, będzie to tylko powiększenie liczby „dostojników", ale nie wzmocnienie sił, tak potrzebnych do odrodzenia kraju.

Mały fejleton.

Wycieczka na Kaprerę.

Wybrało się nas kilku: dwóch Królewiaków, jeden wieśniak z Galicyi, jeden z ziemi Spiskiej, paru rzymskich Polaków-malarzy i ja ze Lwowa, na wyspę Maddalenę, w odwiedziny do pana Collinsa, który, rozmiłowawszy się w Sienkiewiczu, jął na starość po polsku się uczyć i to go zbliżyło do nas. Wyjeżdżając z Rzymu, nie mieliśmy najmniejszego przeczucia, że wpadniemy w tłum pielgrzymów do grobu bohatera zjednoczonych Włoch, Józefa Garibaldiego i że burza na morzu zaniesie nas do sąsiedniej z Maddaleną wyspy Kaprery. Święto garibaldyjskie obchodzą Włosi 2go czerwca, bo w tym dniu r. 1882 zmarł wódz „czerwonych koszul". Pielgrzymuje lud do grobu Garibaldiego także 20 września, jako w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska piemonckie, chociaż w tym czynie nie brał Garibaldi udziału, lecz walczył pod Dijonem obok Francuzów przeciw wojskom niemieckim. Ale ponieważ w r. 1896 parlament włoski uznał 20-ty września za dzień święta narodowego, przeto w tym dniu odbywają się wszelkie patryotyczne, republikańskie, socyalistyczne, masońskie i jakie kto chce manifestacye, a zatem i pielgrzymki na Kaprerę. Jednak w ostatnich czasach masonerya — dla siebie a socyaliści — dla siebie urządzają agitacyjne uroczystości z byle jakiego powodu, albo i bez powodu. I tak właśnie zdarzyło się, żeśmy najniespodziewaniej znaleźli się w gromadzie, jadącej na grób Garibaldiego.

Wyspa Kap era leży pomiędzy Korsyką a Sardynią. Jestto mała, odludna, skalista, dość urocza wysepka, w środku górzysta, najeżona wysokiemi skałami, niegościnna, bo jest bardzo wietrzna i gruntu pod uprawę na niej mało. Tę wyspę upatrzył sobie Garibaldi. W r. 1830 rząd sardyński wystawił odludną Kaprerę na sprzedaż i znalazł się mizantrop Anglik, niejaki p. Collins, ojciec naszego znajomego, który ją nabył na własność, aby tam zamieszkać razem z żoną. Niebawem jednak Anglik przekonał się, że wyspa nie nadaje się do kolonizacyi, osiadł na pobliskiej wyspie Maddalenie, a w r. 1855 część wyspy odsprzedał dowódzcy „czerwonych koszul".

Tym sposobem Garibaldi został rolnikiem, choć od czasu do czasu zrywał się, aby stanąć na czele pułków ochotniczych, walczących w Sycylii przeciw Burbonom, w Neapolitańskiem i w okolicach Rzymu, próbując zająć stolicę papieską. Na tej wyspie dokonał życia w roku 1882gim.

Wyjechaliśmy z Rzymu pociągiem Civita-vecchii, aby wsiąść na parowiec „Josto", mający zawieść nas na Maddalenę. Ponieważ w tym samym pociągu jechały deputacye garibaldczyków (w czerwonych koszulach), więc wszędzie na dworcach przyjmowano nas hymnem Garibaldiego, pieśniami republikańskiemi, włoską marsylianką.

Niestety, morze było bardzo burzliwe tego dnia, więc z 300 osób, wybierających się na Kaprerę, znalazło się zaledwie 50, które postanowiły iść na przebój, i pomimo piętrzących się bałwanów, burzy, groźnej przeprawy, trwającej 13 godzin zdołały dotrzeć do dalekiej wyspy. Przyznam się, że były podczas tej drogi chwile, kiedy żałowałem mego postanowienia niewracania się z drogi. Nasz parowiec „Josto" takie harce na morzu wyprawiał, że wszyscy całą noc chorowali; na pokładzie okrętu, wśród wycia wichru i burzy, przelatywały bałwany, zdawało nam się, że noc się nie skończy... Wreszcie nad ranem niebo trochę się wypogodziło, wyjrzało słońce i „Josto", choć z opóźnieniem pięciu godzin, wpłynął około południa pomiędzy wyspy, okrążające od tej strony Sardynię, przybił do Maddaleny, skąd łodzią parową pojechaliśmy z panem Collinsem na Kaprerę, aby też zobaczyć jak Włosi urządzają manifestacye.

Zdaleka na stoku skalistych pagórków bieli się parterowy domek, zamieszkiwany niegdyś przez Józefa Garibaldiego. Dochodzi się doń ścieżką pod górę, obsadzoną dzikiemi migdałami i myrtami. Kawałeczek winnicy, trochę pola pod uprawę, nieco oliwek i fig, rozrastających się pomiędzy kamieniami — oto wszystko, co Garibaldi, „nowożytny Cyncynat" — tak go Włosi nazywają — prawie własną [illegible] afrykański emigrant, kiedy napotka ziemię dziewiczą. Boć Garibaldi widział to w Ameryce i żywcem przeniósł na ojczystą wysepkę.

Stoją dotychczas trzy domki zamieszkiwane przez niego. Pierwszy jest raczej szałasem, skleconym naprędce z drzewa, aby mieć się gdzie schronić. Drugi mały, żelazny domek ofiarował mu sąsiad p. Collins. Wreszcie w końcu życia Garibaldi doszedł do murowanego parterowego domku o sześciu pokojach.

W tym skromnym domku, będącym dziś „pomnikiem narodowym", własnością rządu, urządzone jest muzeum pamiątek; w pokoju sypialnym stoi łóżko żelazne, z tą samą pościelą, na której skonał, fotel, gdzie przesiadywał, po za tem mało sprzętów, jeno mnóstwo wieńców, koron, adresów, obrazów, fotografij, pomiędzy któremi znalazłem naszego Kościuszkę.

Z przed domu wspaniały widok roztacza się na Korsykę, Sardynię, morze, wyspę Maddalenę. Jest to najpiękniejsza rzecz, jaką się można rozkoszować na wyspie. O kilkaset kroków od domu, wśród kilku cyprysów i oliwek, stoi grób republikanina, wielki surowy złom granitu, którym nakryto jego szczątki. Obok pomniczek z białego marmuru, grób pierwszej jego żony, Anity, brazylianki, która mu towarzyszyła w wyprawach wojennych i umarła podczas pościgu w lesie pod Rawenną w roku 1849.

Całe te dzieje „bohatera Włoch zjednoczonych" przychodzą na pamięć, kiedy się patrzy na pamiątki po zmarłym, który był typem idealnym republikanina-demokraty, świetnym żołnierzem, nie dyplomatą, porywającym za sobą szeregi ludzi, wierzących w jego gwiazdę.

Nad samym obchodem i mowami rozpisywać się nie będę. Jakiś zajadły adwokat z Rzymu piorunował przez pół godziny na Watykan i księży, inny przedstawiciel dał nam gorące wspomnienie czynów bohatera, trzeciej mowy już nie wysłuchałem, aby módz tymczasem przejść się po wyspie. Dwie orkiestry, przybyłe z Sardynii, grzmiały na przemiany hymnami Garibaldiego i Mamelego.

O godzinie 7-ej wieczorem byliśmy znowu na parowcu, gdzie w czasie obiadu odezwały się na nowo mowy patryotyczne, obficie przyprawione wycieczkami na Watykan i toastami nadziei „drugiego wyłomu w murach Rzymu!" to zapewne znaczy: w murach Watykanu, a może — w murach królewskiego pałacu.

Nie potrzebuję dodawać, że masonerya włoska, wyzyskując imię Garibaldiego i jego popularność, walczy dziś pod jego sztandarem. Podczas obchodu ukazało się kilkanaście chorągwi lóż włoskich masońskich.

Tą samą drogą, ale przy nieco spokojniejszem morzu, wróciliśmy do Civita-vecchii, a stamtąd do Rzymu, witani znowu dźwiękami hymnów republikańskich, które, jeśli się nie mylę, poprowadzą kiedyś Włochów do rzeczypospolitej. Wtedy imię Garibaldiego przyświecać będzie krajowi, jak gwiazda, która pierwsza ukazała drogę, do której widocznie zdążają.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Akcya rządu dla powodzian. Namiestnictwo ukończyło już doraźną akcyę ratunkową dla powodzian. Gdzie tylko okazała się potrzeba, obdzielały starostwa ludność w pierwszej chwili artykułami żywności, a później najbardziej dotkniętych powodzian środkami pieniężnymi na odbudowanie i restaurowaniu chat; obecnie zaś zarządzone zostały roboty około dróg, wałów rzecznych itp., a to celem umożliwienia ludności zarobku, oraz celem naprawy komunikacyi tam, gdzie środki gmin i powiatów na to nie wystarczają.

Z funduszów, jakiemi prezydyum Namiestnictwa dysponowało, wydano dotychczas na ten cel, oprócz datku Cesarza w kwocie 20.000 koron, — łączną kwotę 113.600 koron. Z tego wypadło na powiaty: stanisławowski 26.600, stryjski 22.000, tłumacki 21.000, rohatyński 8000, doliński 9000, żydaczowski 6000, kałuski 6000, sanocki 4000, bohorodczański 2000, buczacki 2000, nadwórniański 4000, drohobycki 2000, borszczowski 1000 koron.

Starostwa są obecnie zajęte szczegółowemi badaniami rozmiarów i skutków klęski; badania te rozpoczęto, skoro tylko wody o tyle opadły, że można było przystąpić do sprawdzania szkód na miejscu. Dochodzenia te są z natury rzeczy mozolne i wymagają wiele czasu i pracy, jest jednak nadzieja uzasadniona, że prezydyum Namiestnictwa już w pierwszych dniach sierpnia będzie mogło przedłożyć władzom centralnym szczegółowe wnioski co do dalszej akcyi państwowej na wielką skalę. Ponieważ w kilku powiatach daje się dotkliwie odczuwać brak dobrej paszy, prezydyum Namiestnictwa poczyniło kroki ku zapewnieniu dla tych powiatów odpowiedniego zapasu soli bydlęcej dla poprawy paszy.

Obalenie zarzutu. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej otrzymał profesor Thullie na odnośną interpelacyę wyjaśnienie od p. wiceprezydenta Michalskiego, że izraelita, który zjawił się w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, aby wykonać roboty malarskie i do tego nie został dopuszczony przez służbę kościelną, nie był wybranym przez Magistrat oferentem, lecz subprzedsiębiorcą malarza p. Dülla. Wczoraj jednak proboszcz kościoła N. P. [illegible] guje się przy robotach w kościołach katolickich tylko katolickimi robotnikami.

Ślub panny Kamili Głuchowskiej, córki lekarza, dr. Mieczysława i pani Kamili Głuchowskich, z panem Antonim Chołoniewskim, dziennikarzem lwowskim, odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie $8^1/_2$ wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Stała delegacya zjazdów lekarzy i przyrodników polskich wybrała swym prezesem dra Merunowicza, zastępcą prof. Kostaneckiego a sekretarzem profesora Ciechanowskiego.

Zasiłki na zwiedzenie wystawy paryskiej rozdały: gmina m. Lwowa i Wydział krajowy. Z funduszów gminy zasiłki po 300 K. otrzymali: Leon Georgeon, fabrykant instrumentów chirurgicznych, stolarz Tadeusz Prugar, drukarz Józef Chęciński, rękawicznik Michał Olszewski, złotnik Marek Probstein, malarz dekoracyjny Jan Seniuta, elektromechanik Kuźma, blacharz Franciszek Schechter, tapicer Franciszek Wojnarowicz i cieśla Adam Gryglaszewski. Z funduszów kraju zasiłki po 400 K. otrzymali: stolarz meblowy Franciszek Tenerowicz, siodlarz Jan Sokołowski, blacharz Zygmunt Popiel, introligator Kazimierz Legieżyński i stelmach Edmund Fetter.

Skutki strejku w Borszczowskiem. Przed trybunałem karnym w Tarnopolu rozegra się proces przeciw chłopom z Krzywczy, Niwry, Paniowiec, Michałkowa, Olchowca i Babiniec, oskarżonych o gwałt publiczny, ponieważ groźbą pobicia i zabicia usiłowali spędzić od roboty sprowadzonych z innych wsi robotników rolnych.

Gaz benzynowy, którym oświetlano restauracyę ogródkową „pod sroką", eksplodował wczoraj wieczorem, gdy w ogrodzie siedzieli goście. Eksplozya powstała stąd, że chwilowo brakło fachowego maszynisty, a jakiś gość, który podał, że jest inżynierem, podjął się puszczenia w ruch motoru; manipulował jednak nieumiejętnie. Strata wynosi około 600 zł. Straż pożarna rychło ogień stłumiła.

Miejskie biuro pracy obsadziło od początku swego istnienia, tj. od 1 września 1899 4718 posad, a mianowicie: 2859 w dziale żeńskim, 1839 w dziale męskim i 20 uczniów.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady kancelistów dla sądów obwodowych w Rzeszowie i Nowym Sączu; termin do 27 sierpnia. — Namiestnictwo na posad radzców budownictwa w VII randze; termin do 15 sierpnia.

Praktyczna nauka pszczelnictwa i sadownictwa w szkołach ludowych. Z powiatu turczańskiego komunikują nam bardzo pomyślną wiadomość. Oto w skutek uchwały tamtejszej rady szkolnej okręgowej, powziętej na wniosek miejscowego starosty p. Bilińskiego, udzielana będzie we wszystkich szkołach ludowych powiatu turczańskiego tak bardzo włościanom naszym potrzebna, a dla ubogiego kraju naszego pożyteczna nauka pszczelnictwa i sadownictwa. Nauka ta będzie obowiązkową i udzielaną praktycznie przy użyciu pni i uli, które na ten cel rada szkolna zakupi. Jak bardzo to nowe zarządzenie jest na czasie i jak nad nauczania pszczelnictwa w szkołach ludowych czuwają wszyscy, dowodzi najlepiej fakt, że jeden z nauczycieli tego okręgu, p. Aleksander Michniewicz, podarował szkole z całą gotowością jeden pień pszczół.

Prócz tego zawiązał się w Turce, za inicyatywą dbałego o dobro ludu starosty komitet, celem stworzenia fundacyi imienia Ces. Franciszka Józefa I, z której młodzież, która ukończyła z dobrym postępem jedną ze szkół powiatu turczańskiego, z nauki sadownictwa lub pszczelnictwa uzyskała postęp celujący, a nie pójdzie do szkół średnich, lecz pozostanie na gospodarstwie wiejskiem, otrzymywać będzie jako premie ul z pszczołami, lub drzewka owocowe. Na ten cel zebrał już komitet 234 K.

Gospodarka szarwarkowa. Jest we wschodniej Galicyi rozległy szmat ziemi, zwany powiatem złoczowskim, a w tym powiecie jest gościniec, o którym dokładniej wiedzą może jaskółki i bociany, bo władze, a szczególnie autonomiczne, dbają o niego bardzo mało. Otóż na krańcu tego powiatu, w stronie wschodnio-południowej, jest wioska, zwana Kabarowce; przez tę wioskę okoliczni mieszkańcy, wcale nie dla przyjemności, od czasu do czasu przejeżdżać muszą. Wioska ta ciągnie się parę klm., na jednym jej końcu leży dwór (do którego dojazd od gościńca jest wyszutrowany), na drugim końcu wioski leży stawek, młynek, no i nieodzowna grobelka. — Jaka jest droga przez wieś, przez grobelkę, to już mniejsza, jest taką, jaką ją Pan Bóg przed wiekami stworzył. Więc jedziesz, nadwerężyłeś koła, rozstrząsłeś sobie kości, ale przejechałeś przez wieś, zdążasz do grobelki (obok cuchnącego stawu) i cieszysz się w duchu, że wydobędziesz się ostatecznie na świeże powietrze, t. j. na pole. Ale przepraszam! pomału, nie tak to łatwo coś zrobić jak pomyśleć, bo oto przebyłeś część grobli, dojeżdżasz do mostku koło młyna — i spostrzegasz raptem, na krok przed sobą, jamę. Widzisz dwóch lub trzech włościan, niby to zajętych pracą i żydka w roli dozorcy. Na widok nadjeżdżającego, ocknęli się i z całą flegmą wyrokują: „siuda jechać nie można!" „No a którędyż, proszę was" — pytasz? „A bo ja znaju" — odpowiadają, jednak po namyśle, dodają: „najlepiej wrócić, przejechać całe sioło, dostać się na pole i dojechać do tej samej drogi". „No to dobrze — ale jak tu nawrócić na tak wąskiej przestrzeni?" „Abo ja znaju", odpowiada ci zacny obywatel i za przy- [illegible] się plecami. „Jak to? — mówisz — rozkopaliście drogę dla reperacyi mostka czy młyna, przerwaliście komunikacyę i nie dość żeście nie urządzili objazdu (bokiem, co było możliwem), ale nawet nie postawiliście znaku ostrzegającego, by się tu nie zapędzać? Bo przecież w nocy można tu co najmniej kark skręcić! — Przecież tu musi być wójt, lub ktoś inny do kogo należy opieka nad drogami publicznemi, a tem samem nad bezpieczeństwem życia ludzkiego?" „Abo ja znaju", słyszysz odpowiedź już po raz może dziesiąty. — Cóż robić? złazisz jak niepyszny z wózka, pomagasz furmanowi nawracać, by wydobyć się z pułapki, zatratowujesz kutego konia, klniesz zwyczajem przodków, od wszystkich piorunów i po zmarnowanej godzinie czasu, jedziesz dalej. — Taką przeprawę miał niżej podpisany jednego dnia. Na drugi dzień zapędził się tam chłop z naładowaną furą zboża, napracował się, stracił sporo czasu i musiał objeżdżać pół mili. — Ten klął już wyraźnie „panam" za to, że dla siebie drogę wymurowali, „a biednemu człowiekowi rów na drodze wykopali". — Komu zaś klął furman właściciela Kabarowiec, tego nie wiem, ale wiem, że odwożąc do sąsiedniego dworu zakonnice kwestujące, czy się zapomniał, czy nie wiedział o przeszkodzie na grobli, dość, że się zapędził, przestraszył biedne niewiasty, opóźnił im podróż i prawdopodobnie w końcu (nie wiem, czy całkiem słusznie) dostał admonicyę od swego pana.

Takie to są skutki niedbale prowadzonej u nas gospodarki szarwarkowej.

Z okolicy Zborowa. *Wilhelm Zytowski.*

Śmierć od pioruna. Zeszłego tygodnia wśród gwałtownej burzy we wsi Doliny koło Cieszanowa uderzył dwukrotnie piorun, który ogłuszył dwóch włościan, a dwoje: Jędrzeja Luchowskiego i Maryę Wawrzykowicz zabił.

Bajeczki o wypadkach belgradzkich. Z powodu zaręczyn króla serbskiego krążą rozmaite ba-

6)

Feljeton historyczny.

(Dokończenie).

W roku 1846, gdy w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem organizacya rewolucyjna, pod najrozmaitszemi nazwami wzmogła się znacznie, w Królestwie groza imienia Paskiewicza paraliżowała potężnie wszelki ruch rewolucyjny. Tajny komitet rewolucyjny w Warszawie, ledwie dyszący, nie chciał zgodzić się na powstanie. W Królestwie niepodobna było znaleść ludzi, którzyby chcieli powtórzyć rolę Zawiszy, a już mowy nie mogło być o utworzeniu oddziału zbrojnego. Jednakże ks. Paskiewicz uważał zaprowadzenie stanu wojennego w Królestwie w roku 1846 za niezbędne. Miał to być krok zapobiegawczy, zapewniający spokój krajowi. Tym sposobem bowiem oddawano żywioły rewolucyjne pod dozór wojskowo-policyjny, a szlachcie za nabawianie strachu poczciwych obywateli, odpłacano strachem. „Trzeba — pisał ks. Paskiewicz — aby szlachta zasypiając wieczorem, bała się, że w nocy może być wzięta pod klucz. A ponieważ jej słowa i czyny są przeciwne prawu, więc będzie źle spała. W ten sposób trzeba ich przez lat kilka trzymać w ciągłej obawie i wtedy wezmą górę wojskowi Rosyanie i wszyscy uczciwi, a szlachta czując ciągłe niebezpieczeństwo, ukorzy się".

Krwawe wypadki galicyjskie w r. 1846 musiały wywrzeć pewien wpływ na innych włościan w Królestwie, na Wołyniu i Podolu. W Królestwie prawie we wszystkich bez wyjątku okolicach chłopi okazali zupełną uległość rządowi i chęć chwytania spiskowców, oraz oddziałów rewolucyjnych. Ks. Paskiewicz zmuszony był jednak uciec się do surowych środków przeciwko chłopom w południowych stronach Królestwa. Nietylko bowiem, że w niektórych okolicach chłopi nie chcieli płacić podatków, ale w Miechowskiem zaczęli napadać na dwory, wiązać ziemian i dostawiać ich do miast powiatowych. Ruch ten został energicznie przez ks. Paskiewicza stłumiony w samym zarodku i wkrótce spokojność zapanowała. Cesarz pisał do namiestnika z Moskwy: „Bardzo dobrze robisz, że cugli chłopom nie popuszczasz. Winni oni słuchać i niepodobna pozwolić, by pod pozorem gorliwości wypowiadali posłuszeństwo i zakłócali porządek".

Dnia 7 czerwca 1846 r. wskutek przedstawienia namiestnika wyszedł ukaz o polepszeniu losu klasy rolniczej. Ukaz ten miał ogromną doniosłość ekonomiczną dla kraju; zniósł bowiem darmochy i przymusowy najem do roboty, odbierając dziedzicom prawo wypędzania chłopów i wcielania gruntów włościańskich do dworskich. Rozwinięcie ukazu z roku 1846 i ustanowienie instytucyi sądowej, mającej rozstrzygać spory między włościanami a dziedzicami, powierzono radzie administracyjnej. Prócz tego pozwolono włościanom przenosić się z miejsca na miejsce, pod warunkiem uwiadomienia o tem dziedzica na trzy miesiące przed upływem roku gospodarczego. Przewrót ekonomiczny, wywołany ukazem z roku 1846 musiał wywołać z natury rzeczy mnóstwo zatargów. W niektórych wsiach włościanie nie chcieli wychodzić na pańszczyznę i wymawiali posłuszeństwo dworom. Zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie darmochy i najem przymusowy został zamieniony z mocy ukazu na dwu lub trzydniową pańszczyznę, powstawały liczne spory. W ogólności jednak wypadki powyższe były rzadkie, zaszły w 27 majątkach i natychmiast kres im położono mocą egzekucyi wojskowej, a 23 włościan oddano pod sąd. Jednocześnie wyszedł bardzo ważny reskrypt komisyi spraw wewnętrznych, zatwierdzony przez namiestnika, zabraniający dziedzicom odkładania pańszczyzny na inny czas. Winna ona być wykonaną w terminie, oznaczonym przez tabele prestacyjne. Namiestnik prócz tego wydał rozporządzenie do władz miejscowych, polecające objaśnienie włościan o tem, że oczynszowanie dokonanem być może jedynie za obopólną zgodą gromady i dworu. Wreszcie polecono, ażeby przy oczynszowaniu nie brano za podstawę powinności, nieprzewidzianych ukazem.

W r. 1840 cesarz podarował ks. Paskiewiczowi posąg konny ze spiżu roboty głośnego rzeźbiarza duńskiego Thorwaldsena wyobrażający Józefa ks. Poniatowskiego. Od r. 1830 aż do 1840 posąg ten, rozebrany na części, znajdował się w twierdzy modlińskiej. W r. 1840 ks. Paskiewicz kazał go złożyć z powodu przyjazdu cesarza i wtedy to monarcha podarował go namiestnikowi, rozkazując go ustawić przed pałacem w Homlu. Z powodu niezwykłego ciężaru pomnika, spławiano go do Homla wodą, a przeprawa ta przez rzeki i kanały trwała całe dwa lata.

Cesarz, oddając Paskiewiczowi prawie dyktatorską władzę w Królestwie Polskiem, wielokrotnie w rozmowie z nim wypowiadał zdanie, że za życia namiestnika taki system rządzenia odpowiada zupełnie okolicznościom zaufania i moralnej powadze, jaką posiada ks. Paskiewicz, „ale obaj nie jesteśmy wieczni — mówił cesarz — trzeba pomyśleć, co po nas będzie". Ks. Paskiewicz zaś utrzymywał, że zwykły sposób centralnego rządzenia przez ministrów jest w wysoki sposób szkodliwy na kresach Rosyi, gdyż nadaje rządowi biurokratyczny bieg, a zarazem ściera poczucie warunków miejscowych. Przebieg biurokratyczny interesów, zdaniem namiestnika, zagłusza istotę rzeczy. Ministrowie nie są w stanie zajmować się wszystkiemi szczegółami bardzo różnolitych warunków kresowych, a interesy pozostają zależne od drugorzędnych urzędników-biurokratów nieznających miejscowych warunków. Władza zatem ministrów, zdaniem namiestnika, nie wystarcza, a interesy nie posuną się wcale, jeśli będziemy prosili o pozwolenie wtedy, gdy należy działać. „Prawda, że dziś wiele rzeczy opiera się wyłącznie na zaufaniu do mnie — pisze Paskiewicz — ale moją władzę dzieli rada administracyjna, a cała administracya kraju, choć tworzy osobną gałęź rządu, stosuje się we wszystkiem do rządu cesarstwa, a nawet w wielu rzeczach jest od niego zawisłą". Związek też ówczesny między rządem Królestwa a instytucyami Cesarstwa, Paskiewicz w danych warunkach czasu i miejsca uważał za zupełnie wystarczający.

Na tem kończy się opis wypadków w książce Szczerbatowa. Do tego, cośmy powiedzieli na wstępie dodać tylko jeszcze musimy jedno. Szczerbatów zakochany w postaci Paskiewicza jako w ideale wojownika, polityka, organizatora i administratora nie wspomina nigdzie, że używając swojego wpływu na cesarza Mikołaja, hamował niejednokrotnie jego chwilowe porywy cesarskiej wspaniałomyślności i nie dopuszczał do zarządzeń, któreby mogły były złagodzić wzajemną niechęć Polaków i rządu rosyjskiego, a nawet zapobiedz niejednemu późniejszemu nieszczęściu.

jeczki, wedle których w Belgradzie rzeczy wzięły obrót nawet aż dramatyczny. Nietylko miano tam ogłosić t. zw. mały stan oblężenia i utrudnić dojazd cudzoziemców do Serbii, ale Milan nawet miał zagrozić, że gdyby się nie udało odwieść syna jego od małżeństwa z panią Maszyn, strąci go z tronu i sam na nim napowrót zasiądzie. Król Aleksander — tak dalej opowiadają — wobec tego rozkazał komenderującemu załogi belgradzkiej obsadzić dworzec wojskiem, a gdyby Milan przybył, nie dać mu wysiąść, lecz odstawić go do granicy Serbii. Komenderujący wzbraniał się to uczynić i zażądał dymisyi, król zaś ją przyjął i rzekł, że kto inny wykona jego rozkaz. Tyle dotąd bajeczek, oprócz zaś tego są pogłoski zupełnie prawdopodobne, że zakazano dziennikom serbskim pisać o zaręczynach króla. Ponadto mają nastąpić rozmaite zmiany w służbie dyplomatycznej Serbii, a między innemi będzie jakoby odwołany poseł serbski w Wiedniu pułkownik Michajłowicz, krewny Obrenowiczów.

Oburzenie niesłuszne. Dzienniki niektóre z oburzeniem donoszą, że starosta powiatu tarnobrzeskiego zabronił komitetowi, który w Tarnobrzegu zorganizował włościański obchód jubileuszu Sienkiewicza, wykonania dwóch punktów programu, a mianowicie: sprzedaży utworu Sienkiewicza p. t. „Bartek zwycięsca,“ oraz zbierania od uczestników obchodu datków dobrowolnych na rzecz oświaty. Otóż jakkolwiek zarzut taki może w pierwszej chwili zaboleć tych, który ustaw naszych nie znają, jest on usprawiedliwiony, gdyż ani obcych utworów w domu prywatnym sprzedawać nie wolno, ani też uprawiać w miejscach publicznych kolportażu,— jak również nie wolno bez zezwolenia władzy urządzać składek publicznych na jakiekolwiek cele.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Onegdaj wieczorem na Kastelówce kilku drabów opadło przechodzącego tamtędy znanego literata, p. Stanisława Przybyszewskiego; opryszki ubezwładnili go i obrabowali prawie do „nagiej duszy“, bo zabrali mu całą jego gotówkę w kwocie 50 K., poczem niezadowoleni z tak małego łupu, obili p. Przybyszewskiego i uciekli.

Upały są tego lata olbrzymie w całej Europie i Ameryce i pochłaniają wiele ofiar.

W Londynie panują tak wielkie upały, że w ciągu jednego dnia zdarzyło się 300 porażeń od słońca.

Nie lepiej jest w Paryżu. Obecnie pobyt tam jest istnem udręczeniem, zwłaszcza dla cudzoziemców, zwiedzających wystawę. Zarząd miejski przedsiębierze, co tylko możliwe dla ochłodzenia temperatury. Polewają ulice prawie co godzina, spryskują drzewa, ale nadaremnie. Konsumcya napojów chłodzących dochodzi do olbrzymich rozmiarów. Na bulwarach spotyka się co krok przenośne cukiernie z lemoniadą, lodami, mazagranem i t. d.; przekupnie sprzedają tysiące wachlarzy. Do późnej nocy publiczność przesiaduje na bulwarach. Upał daje się czuć zwłaszcza na wystawie.

Ogromnie wskutek upałów cierpi Nowy Jork; temperatura dochodzi tam do 96 stopni Farenheita w cieniu, ulice zmieniły się w istne piece a nieustannie prawie kursują po nich karetki, odwożące porażonych od słońca ludzi do szpitali, które są przepełnione chorymi tego rodzaju; nadto zdarza się po 15 do 20 wypadków na dobę od porażenia, a ofiarami są przeważnie dzieci. Konie padają masami, wśród psów zaś wybuchła epidemia wścieklizny i pomimo, że policya zastrzeliła ich już mnóstwo, nie ma dnia żeby psy wściekłe nie pokąsały kilkunastu osób. Ludzie sypiają na dachach, albo nad brzegiem rzeki pod gołem niebem. Takie same wiadomości o niesłychanych upałach nadchodzą z Bostonu, Filadelfii, Waszyngtonu, oraz innych miast w Stanach wschodnich i środkowych Ameryki północnej.

Pruska cywilizacya. Czasopismo niemieckie *Fraenkische Tagespost* ogłosiło dwie niezmiernie charakterystyczne odezwy Alfreda Kruppa do robotników pracujących w olbrzymich warstatach „króla armatniego“. Pierwsza ukazała się przed kilku tygodniami, na samym wstępie zawieruchy chińskiej, i ma brzmienie następujące:

„Do moich robotników! Zapewne z radością dowiecie się, że od jej wysokości cesarzowej-wdowy chińskiej otrzymałem order smoka, jako uznanie za znakomitą broń, dostarczoną chińskiemu rządowi. Ze szczególniejszym zachwytem podniesiona jest trafna celność tej broni. Obecnie znowu nadeszło większe zamówienie. Aby módz zadowolić naszą wysoką klientkę, koniecznem jest pracować o jedną godzinę więcej, ponad zwykły czas.

Alfred Krupp“.

W drugiej odezwie, wydanej przed kilku dniami, czytamy:

„Do moich robotników! Barbarzyńcy znieważyli niemiecką flagę. Krew naszych, przez Chińczyków pomordowanych braci, woła o pomstę do nieba. Cesarz nasz domaga się armat, aby mógł pomścić zniewagę. Jako mężowie kochający ojczyznę, zechcecie od jutra pracować jedną godzinę więcej, abyśmy w ten sposób byli w możności dostarczenia cesarzowi więcej broni, której potrzebuje do swej świętej misyi. *Alfred Krupp*“.

Siłę wojsk sprzymierzonych mocarstw w Chinach tak oblicza berliński *Militärisches Wochenblatt*:

W Tientsinie i Taku stoi	22.000	żołnierzy
Zamkniętych w Pekinie	431	„
W Kiao czau	1.600	„
Przygotowują się do odjazdu:		
Z Niemiec	16.000	„
Z Anglii	12.000	„
Z Francyi	6.500	„
Z Japonii	21.000	„
Ze Stanów Zjednocz.	7.000	„
Z Włoch	2.000	„
Z Austryi	170	„
Z Rosyi	51.000	„
Razem	138.201	żołnierzy, nad-

to 311 dział i 36 mitrajlez.

Zabawy w Pekinie. O dzielnicy poselstw zagranicznych w Pekinie i wesołem życiu, jakie tam wre zwyczajnie, opowiada pani Eliza Rumahali Reidmore w świeżo w Nowym Jorku wydanej książce „China the Longlived Empire“, co następuje: „Pałac poselstwa angielskiego jest największy; jest to kompleks zabudowań, rozłożony na obszarze pięciu akrów; przebywa w nim zawsze 40—50 dusz. Wszystkie urzędowe zabudowania europejskie są dosyć okazałe. Nagłe to przejście od cuchnących ulic do wspaniałych parków i ogrodów, do salonów recepcyjnych i balowych z ich świetnem towarzystwem, które tak samo żyje i bawi się, jak w Europie, stanowi jeden z najsilniejszych i najmniej spodziewanych kontrastów w Pekinie. Dyplomaci wiodą na swojem „wygnaniu“ pomiędzy sobą żywot zamknięty wprawdzie, ale ruchliwy, pełen uciech i festynów. Po większej części są oni zadowoleni ze swego miejsca pobytu, pokonawszy w pierwszych miesiącach odrazę do nowego miejsca i tęsknotę do ojczyzny. Zaczynają być nawet drażliwi na wszelką krytykę Pekinu! Mają oni tam swój klub, swoje place lawntennisowe, swoje wiosenne i jesienne wyścigi, swoje częste zabawy ogrodowe i pikniki w sezonie letnim, a urzędowe obiady i bale w zimowym. Przez całych lat 40, jakie dyplomacya europejska w Pekinie dotąd spędziła, czuła się ona zupełnie zadowolona z siebie, przechadzając się po tej brudnej „ulicy ambasadorów“, chłonąc jej kurz, brud i wyziewy, przystając na to, aby ulica przed ich drzwiami służyła za kanał i gnojowisko powszechne“.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +23 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Rzecz prosta.

— Dlaczego się pan nie żeni? Tyle jest małżeństw szczęśliwych...

— Widzi pani, we wszystkich znanych mi małżeństwach szczęśliwych wszystkie kobiety są już zamężne...

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we czwartek (sensacyjna nowość) „Sposób na mężów“, słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Wiktora Rogera. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę i w niedzielę „Sposób na mężów“.

Colosseum Thorna.

Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon“. Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma“ klown muzykalny, „Casuell,“ taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

W Olimpia teatrze odbędzie się w piątek wieczór przedstawienie High-life, na które p. dyrektor Schenk nowy zajmujący program przygotował.

W Kałuszu rozpisano licytacyę na budowę szpitala powszechnego. Cena kosztorysu 63.000 K. Oferty mają być wniesione do 10 sierpnia.

Sport.

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień ósmy 14 lipca. Nagroda Hansa Heiling, bieg sprzedaży 5000 K. zwycięscy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 8, biegały 4. P. Dorryt 3 let. „Mafvi“ po Gunnersbury od Moneta 1. P. C. Wood 3 l. „Monza“ 2. Totalizator 30 : 10.

Nagroda Tepli, rządowa 5000 K. zwycięscy, nagroda Jockey Clubu 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 9, biegały 4. P. E. v. Blaskovits 3 l. „Charmer“ po Charibert od Ready money 1. P. A. v. Pechy 3 l. „Garcia“ 2. Totalizator 27 : 10.

Nagroda Hirschensprung, bieg myśliwski, Handicap, 10.000 K. zwycięscy, 2000 K. drugiemu koniowi; meta 4000 mtr. Zapisano koni 17, biegało 5. Ks. F. Auersperg 5 l. „Buda“ po Panzerschiff od Ben Ida (71½ k.). 1. P. Mauthner von Markhof 4 l. „Puritaner“ (63½ k.) 2. Totalizator 22 : 10.

Dzień dziewiąty 15 lipca. Bieg koni dwuletnich; nagroda 30.000 K. zwycięscy, 3000 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 80, biegało 5. Br. H. Königswarter „Don Diego“ po Gaga od Doralis 1. Rotm. R. Söllinger „Tarantella II“ 2. Totalizator 38 : 10.

Myśliwski bieg sprzedaży, 4.000 K. zwycięscy, 400 K. drugiemu koniowi, meta 4.000 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. P. Mauthera v. Markhofa 4-l. „Trilby“ po Fenek od Tini 1, p. A v. Pechy'ego 6-l. „Stewarton“ 2. Totalizator 18 : 10.

* * *

Dzienniki sportowe austryackie przyznają, że tegoroczny zjazd w Karlsbadzie, pierwszy pod kierownictwem Jockey-Clubu austryackiego, nie ziścił nadziei, jakie w nim pokładano, czyli że był nieudanym; mało publiczności i mało koni w pojedynczych biegach, a w rezultacie deficyt. Pocieszają się wprawdzie tem, że na szczupły udział publiczności podziałało mnóstwo okoliczności, w tym roku wyjątkowych, jako to: z początku zjazdu ciągła słota i niebywałe w tej porze roku zimno, przy końcu zaś upał iście afrykański; wystawa w Paryżu, krachy finansowe w Berlinie, a na koniec nawet wojna w Afryce i awantury w Chinach.

Co do szczupłej ilości koni, pocieszają się, że udział będzie liczniejszy, skoro tor wyścigowy karlsbadzki dostanie wodociągi dla nawodnienia, bo bez nich zasycha bardzo szybko, a mało właścicieli odważa się ryzykować konia na stwardniałym torze. Widocznie zapominają o tem, że podczas słoty pierwszych dni chyba tor nie mógł zaschnąć, a biegi były również słabo obsadzone.

* * *

W Totis, dawnej siedzibie ś. p. ks. Mikołaja Eszterhazy'ego, odbył się dnia 15 lipca doroczny zjazd wyścigowy. Jeden był tylko bieg znaczniejszy: Eszterhazy-Handicap; nagroda 4.000 K., meta 2400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 7. Hr. A. Pejacsevich 4-l. „Ujfalu“ po Primas II od Dit-it (54 kg.) 1, p. M. v. Herzoga 4-l. „Corsica“ 2. Totalizator 48 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lipca.

(Z). Jeden z bankierów peszteńskich prowadził w ciągu ostatnich tygodni tak zuchwałe spekulacye giełdowe, że na tutejszej giełdzie nie było jeszcze wypadku, ażeby jeden człowiek angażował się na tak kolosalne sumy. Co prawda, spekulant ten jest człowiekiem bardzo bogatym, mimo to jednak już mu się noga pośliznęła i gdyby jeszcze bogatszy od niego ojciec nie wziął na siebie ciężaru rozwikłania jego zobowiązań, mielibyśmy już mały krach na giełdzie. Spekulantem tym jest baron Ferdynand Schosberger, współwłaściciel peszteńskiej firmy bankowej S. Schosberger i Syn. Od kilku tygodni spekulował on w kredytach austryackich i węgierskich, w Staatsbanach i w kilku niemieckich papierach górniczych i stopniowo zakupił wszystkich tych papierów około 60.000 sztuk wartości nominalnej przeszło 20 milionów koron. Rachuba jednak zawiodła go, papiery te zamiast podnosić się spadały w kursie, a strata jego na różnicy kursowej dochodzi do dwóch milionów reńskich. — Przed końcem lipca musiał on uregulować swe rachunki, a gdyby tego nie uczynił, wystawionoby oczywiście w drodze egzekucyjnej całą tę masę papierów na sprzedaż, można więc sobie wyobrazić, jaki szalony spadek wywołałoby to.

Aby nie dopuścić do katastrofy, wdał się w sprawę ojciec niefortunnego spekulanta br. Zygmunt Schossberger. Przedewszystkiem kazał synowi wystąpić ze spółki z nim, a ogłosiwszy się wyłącznym właścicielem peszteńskiej firmy bankowej Schossberger i Syn, oświadczył, że przyjmuje na siebie zobowiązania giełdowe syna, dążyć będzie jednak do powolnej ich likwidacyi i w tym celu uprosił trzy banki, tj. austryacki Zakład kredytowy, węgierski Bank kredytowy i Bodencreditanstalt, ażeby zajęły się tą powolną likwidacyą. — Banki te udzielą przedewszystkiem zaliczki na nabyte przez młodego Schossbergera a niedostatecznie pokryte papiery, a następnie będą się starały stopniowo je wysprzedać. — Wiadomość o dojściu do skutku tego układu wywołała na giełdzie bardzo korzystne wrażenie. Kurs kredytów podniósł się też zaraz o 6½ koron, a Staatsbahnów o 3½ koron. — Bądź co bądź wiadomość o tej kolosalnej spekulacyi wywołała dziś niemałą sensacyę na giełdzie, od kilku dni już wprawdzie wiedziano, że jeden ze spekulantów peszteńskich jest bardzo zaangażowany, ale dziś dopiero dowiedziano się, kto on jest i jak olbrzymią jest suma jego zobowiązań.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·50, węgierskie 689·00, Anglobanki 276·50, Uniony 556·00, Bankvereiny 491·50, Länderbanki 417·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·45, austryacka złota 115·65, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, frankówka 19·32, marki 23·68, ruble 2·55¼.

§ **Zagrożony przemysł koszykarski.** Ze wszystkich gałęzi naszego przemysłu domowego, jedno koszykarstwo zdołało do tej pory wywalczyć sobie szersze pole zbytu. Wyroby koszykarskie z Rudnika i Wiązownicy rozchodzą się już nietylko w Galicyi, lecz exportowane są w znacznych ilościach za granicę, do Szwajcaryi, Włoch, Niemiec, Anglii, Belgii i Ameryki północnej. Utrzymanie tych z wielkim trudem zdobytych rynków zbytu za granicą nie jest rzeczą łatwą, gdyż w Anglii, Belgii i Ameryce mają galicyjskie wyroby koszykarskie niebezpiecznych konkurentów w wyrobach francuskich, a wytrzymać mogą tę konkurencyę tylko dzięki niskim cenom, które muszą być ustanowione tak, aby cena w mieście portowem, Antwerpii lub Hamburgu, za galicyjskie wyroby, pomimo znacznej drogi, jaką one muszą przebyć nim dostaną się do portu, nie była wyższą od ceny wyrobów francuskich. Niestety rząd austryacki w niczem nie ułatwiał naszym wyrobom tej walki konkurencyjnej, fracht bowiem jednego wagonu o 5000 kilogramów z Galicyi do miasta portowego kosztuje 450 koron, a więc około 15% wartości towaru, podczas gdy fracht wyrobów francuskich kosztuje zaledwie 3% wartości towaru.

Obecnie jednak, wedle obiegających pogłosek, nosi się rząd z zamiarem wydania nowych zarządzeń fiskalnych, które wprost mogą zadać zabójczy cios naszemu przemysłowi koszykarskiemu i odebrać mu możność exportowania. Nie tylko bowiem mają być podwyższone taryfy od przewozu towarów, zwanych „Sperrgüter“, t. z. mających dużą objętość, a małą wagę, do których należą właśnie koszyki, ale nadto zniesiona ma być wogóle możność wysyłek całowagonowych o wadze 5000 kilogramów. Ponieważ zaś niepodobna na jeden wagon naładować 10.000 kilogramów wyrobów koszykarskich, (a całowagonowa ładuga wynosi 10.000 kg.), przeto zniesienie frachtu całowagonowego za 5000 kg., równałoby się podwojeniu kosztów transportu i podcięłoby zupełnie export naszych wyrobów koszykarskich. Przeciw temu powinny zawczasu założyć energiczny protest wszyskie czynniki, powołane do czuwania nad interesami kraju naszego. W samej bowiem Galicyi zachodniej pracuje w koszykarstwie co najmniej 1.500 ludzi na export, wszyscy ci ludzie zatem naraz pozbawieni byliby zarobku, a nadto uniemożliwienie exportu wyrobów koszykarskich wpłynęłoby ujemnie na produkcyę i cenę wikliny.

§ **Wiedeń** 26 lipca. Wiedeńska Izba giełdowa uchwaliła zamknąć giełdę w d. 18 sierpnia ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin Cesarza.

Uchwalono także uczynić zadość prośbie galic. Banku dla handlu i przemysłu w sprawie notowania nowych akcyi tego Banku.

§ **Walne zgromadzenie akcyonaryuszy cukrowni przeworskiej.** W dniu 18 lipca odbyło się w Przeworsku nadzwyczajne ogólne zgromadzenie akcyonaryuszy galic. akcyjnego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego. Po przekonywujących i wyczerpujących wywodach przewodniczącego ks. Andrzeja Lubomirskiego uchwalono jednomyślnie podwyższyć kapitał akcyjny do 12,000.000 koron, oraz zmienić statut w niektórych punktach. Między innemi uchwalono zmianę nazwy towarzystwa na galicyjsko-bukowińskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego, liczbę członków zarządu zredukowano z 4 osób na 3, zaś liczbę członków rady nadzorczej powiększono z 5 osób na 7 i wprowadzono jeszcze rozmaite inne poprawki lub uzupełnienia statutu. Ponieważ w danych okolicznościach okazało się korzystniejszem założyć nową fabrykę najpierw na Bukowinie, przeto budowa tej fabryki rozpoczętą zostanie już w roku bieżącym. Fabryka ta stanie tuż koło Czerniowiec na gruntach grecko-oryentalnego funduszu religijnego. Podnieść wypada, że rząd bukowiński i zarząd funduszu grecko-oryentalnego okazały wielką życzliwość dla tego przedsiębiorstwa i poczyniły daleko idące ulgi. Prawdopodobnie już w roku następnym przyjdzie do skutku budowa trzeciej z rzędu cukrowni akcyjnej Towarzystwa na Podolu w okolicy Tarnopola. Zbyteczną chyba rzeczą byłoby dowodzić jak doniosłe znaczenie ekonomiczne mają takie zakłady przemysłowe dla wszystkich bez wyjątku warstw rolniczych, oraz dla ludu roboczego w bliższem i dalszem sąsiedztwie cukrowni.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Belgrad 26 lipca. Korpus oficerski tutejszej załogi składał wczoraj królowi Aleksandrowi życzenia z powodu jego zaręczyn. Król oświadczył, że postanowienie jego jest niezłomne, oraz wyraził ubolewanie, iż ojciec jego, który mu tyle dobrego wyświadczył, jak się zdaje, nie pochwala jego kroku. Dla każdego żołnierza jednak wola króla musi być ustawą.

Dziennik urzędowy ogłasza częściową amnestyę dla więźniów politycznych, a mianowicie: Nikolicowi, Kowacewicowi i Dimicowi, skazanym za bezpośredni udział w zamachu na Milana na 20 lat ciężkiego więzienia, opuszczono 10 lat z tej kary. Giuric, Zsiwkowic, Protic i Pawicewic, byli za zdradę stanu skazani na 20-letnie ciężkie więzienie; karę tę zamieniono na 8-letnie zwyczajne więzienie. Resztę skazańców, między innymi byłych ministrów Wesnica i Milowanowica uwolniono.

Waszyngton 26 lipca. Amerykański konsul w Panamie donosi, że rewolucya w rzeczypospolitej Kolumbii przybiera poważny charakter i że powstańcy zamierzają bombardować Panamę. Ze względu na postanowienia traktatu z roku 1846, który uznał Panamę za terytoryum neutralne, Stany Zjednoczone założyły natychmiast protest przeciw ostrzeliwaniu tego miasta.

Paryż 26 lipca. *Journal* donosi, że generał Brugere prosił ministra wojny o uwolnienie go z posady gubernatora Paryża.

Prezydent Loubet przyjął wczoraj bawiącego tu arcyksięcia Leopolda Salwatora, poczem niezwłocznie rewizytował arcyksięcia.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 26 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tientsinu 19 lipca: Jak słychać, wojska sprzymierzone prawdopodobnie wyruszą prędzej, niż zrazu zamierzano, może już z końcem bieżącego miesiąca. Stanowcza decyzya zapadnie dopiero po przybyciu generała Gaselee. Chińczycy, przybywający tu z sąsiednich okolic, opowiadają, że wojsko cesarskie zabija bokserów gdziekolwiek ich spotyka, oświadczając, iż bokserzy skłonili je do wszczęcia wojny beznadziejnej. Inteligentni Chińczycy twierdzą, że jest już tylko kwestyą czasu, kiedy taki sam stan zapanuje w Pekinie.

Londyn 26 lipca. „Biuro Reutera“ donosi z Taku 22 bm.: Generał Li, komendant portów chińskich w pobliżu Taku, zawiadomił dowódzcę angielskiego, że posłaniec, który opuścił Pekin 14 lipca, doniósł, iż w mieście tego dnia panowała zupełna anarchia. Wojska chińskie walczyły z bokserami, ci jednak mieli przewagę. Europejczycy bronili się jeszcze, ale zdaje się, że mało mieli amunicyi.

Londyn 26 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tientsinu: Rosyanie zamierzają objąć nadzór nad całą koleją żelazną z Taku do Pekinu i wykonywać go, dopóki rozruchy nie ustaną; po ich uśmierzeniu oddadzą kolej napowrót Chińczykom. Admirał angielski Seymour sprzeciwia się jednak temu, ażeby wogóle Rosyanie nadzorowali koleje po za Tientsinem i twierdzi, że kontrola ta należy do Anglików. Tegoż samego zdania są wszyscy angielscy mieszkańcy Tientsinu. Francuzi znowu starają się o uzyskanie kontroli nad żeglugą na rzece Pei-ho. Anglicy i temu stanowczo się sprzeciwiają. Jako argument podają oni, że wymienione koncesye na rzecz Francuzów i Rosyan utrudniałyby w wysokim stopniu operacye wojsk angielskich.

Berlin 26 lipca. „Biuro Wolfa“ donosi z Soeul (w Korei): Pomiędzy Chemulpo (port na wybrzeżu koreańskiem) a Portem Arthur urządzono stałą komunikacyę za pomocą okrętów, kursujących 3 razy na tydzień, a to ze względu, iż połączenie telegraficzne jest przerwane.

Petersburg 26 lipca. Wiceadmirał Aleksejew donosi, że połączenie telegraficzne portu Taku z Portem Arthur i z Czifu będzie prawdopodobnie wkrótce przywrócone.

Gazeta dla handlu i rękodzielnictwa donosi, że dwa krążowniki rosyjskie „Gromoboj“ i „Palada“ udadzą się z początkiem września do Chin.

Londyn 26 lipca. Do *Daily Mail* donoszą z Szanghaju: Admirałowie Seymour i Gaselee przybyli dnia 24-go b. m. do Wei-haj-wei.

Waszyngton 26 lipca. „Biuro Reutera“ donosi: Tutejsze koła polityczne nie łudzą się co do tego, że mało jest szans, ażeby pośrednictwo Stanów Zjednoczonych było uwieńczone skutkiem; zwłaszcza trudno będzie uzyskać zgodę tych mocarstw, które poniosły w Pekinie straty w ludziach lub znaczniejsze szkody majątkowe. Jeżeli rządowi Unii nie uda się nakłonić mocarstw do łagodnego postępowania w rokowaniach z Chinami, wówczas Ameryka usunie się od dalszej akcyi wojennej, ubezpieczywszy oczywiście przedtem swoje własne interesa. Usuwając się, dadzą jednak Stany Zjednoczone do poznania, że nie pozwolą na to, aby interesa ich ucierpiały w skutek akcyi mocarstw, które uznają za stosowne uchylać się od pojednania.

Wiedeń 26 lipca (pryw.) Depesza o stanowisku Stanów Zjednoczonych w obec afery chińskiej wywołała na wiedeńskiej giełdzie spadek kursów.

Waszyngton 26 lipca. Amerykański konsul w Szangaju telegrafuje, że Li-hung-czang pozostaje na razie w Szangaju i stamtąd prowadzić będzie rokowania z mocarstwami.

Rzym 26 lipca. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Szangaju pod datą 25 lipca: Li-hung-czang ponownie zapewnił tutejszego konsula włoskiego, że posłom w Pekinie nic się złego nie stało, i że rząd chiński właśnie ma ich przewieźć pod eskortą do Tientsinu.

Waszyngton 26 lipca. Komendant okrętu wojennego „Brooklyn“ telegrafuje z Czifu: Do Tientsinu nadeszło dnia 21 bm. pismo datowane dnia 4 lipca, a podpisane przez Congera, które opiewa: Jesteśmy od dwóch tygodni oblężeni, potrzeba, ażeby odsiecz rychło nadeszła. W mieście kompletny bezrząd. Armia chińska postanowiła zabić wszystkich cudzoziemców w Pekinie.

Petersburg 26 lipca. Filię banku rosyjsko-chińskiego w Charbinie zamknięto, pieniądze i papiery wartościowe przewieziono do Władywostoka.

Londyn 26 lipca. *Times* donosi: Na zgromadzeniu admirałów w Taku uchwalono większością głosów oddać Rosyanom kontrolę nad linią kolei żelaznej Taku-Tientsin. Admirałowie angielski i amerykański oddali do protokołu oświadczenie, że nie zgadzają się z tem uregulowaniem sprawy.

To samo pismo donosi, że Rosyanie skoncentrowali swe siły na wschód od Niu-czwan i oczekują jeszcze posiłków. Bokserzy zniszczyli wszystkie mosty kolejowe na linii z Szan-hai-kwan do Kintczau (jest to przedłużenie kolei z Tientsinu na północny wschód).

Daily Telegraph donosi: Wicekról prowincyi Tak-su ogłosił edykt cesarski, datowany 23-go dnia 6-go miesiąca (podług kalendarza chińskiego) tej treści: Straciliśmy Tietsin; teraz czynią tam nasi wrogowie wielkie przygotowania. Nie można już zawrzeć pokoju, chyba po długiej wojnie. Obawiamy się, że wicekrólowie i gubernatorzy zbyt wiele starają się o ochronę cudzoziemców, a nie czynią nic dla obrony własnej; obawiamy się, że prowincye mogą sprowadzić na kraj nieszczęście. Prosimy wicekrólów, aby poczynili przygotowania do obrony i ataku. Gdyby tego nie uczynili, będą odpowiedzialni za wszelkie konsekwencye.

Wojna w Afryce.

Londyn 26 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Bronkhorstspruit (na wschód od Pretoryi w połowie drogi do Middelburga) pod datą 24 b. m.: Dziś rozpoczął się ogólny marsz wojsk angielskich na wschód. French na czele dwóch brygad maszeruje na skrzydle południowem, w centrum idzie Pole-Carew, a na północnem skrzydle jenerał Hamilton.

Druga depesza z Bronkhorstpruit donosi: Boerzy opuścili swe stanowisko dowiedziawszy się, że wojsko angielskie się zbliża.

Słychać, że Boerzy maszerują na Lydenburg, dokąd udaje się także Krüger. Część wojska boerskiego pozostanie na północy około Bushveldt i spróbuje stamtąd odciąć połączenie wojsk angielskich. Mosty w tej okolicy zupełnie zniszczone.

Londyn 26 lipca. W izbie gmin zwalczał Chamberlain podczas obrad nad budżetem kolonialnym wniosek Lawsona, protestujący przeciw polityce Anglii w Afryce południowej i zapewnił, że rząd angielski nie zamierza tam przedłużać na czas nieokreślony administracyi wojskowej, lecz przeciwnie chce jak najprędzej zaprowadzić administracyę ogólną i nadać Boerom autonomię, taką mniej więcej, jaką mają inne kolonie angielskie. Chamberlain nie sądzi, ażeby wojna podjazdowa w południowej Afryce miała się jeszcze długo przeciągnąć. — Wniosek Lawsona upadł 52 głosami przeciw 208.

Londyn 26 lipca. Roberts donosi ze stacyi kolejowej w Afryce Pandermerivier pod datą 24 b. m.: Kolej żelazną i telegraf naprawiono. Boerzy zabrali koło Roodevaal pociąg, w którym znajdowało się 200 fizylierów i 2 oficerów. Powell doniósł, że w przesmyku Majato dnia 22 b. m. wyparli pułkownicy Airey i Lussington na czele 400 ludzi 1000 Boerów z silnych pozycyj i rozprószyli ich. Straty Boerów są znaczne. Anglicy stracili 6 zabitych, a 19 rannych.

Lwów 26 lipca (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (silny) 31·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojny) 44·—44·60.

Berlin 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 00·00.

Paryż 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82. Mąka („Fleur de Paris) 25·70.

Frankfurt 26 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·40. Koleje państwowe 139·80. Alpiny 000·00. Disconto 175·00. Laura 000·00.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·85—7·86, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·22—6·23, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·26—6·27, na maj 1901 r. 5·22—5·23; owies na jesień 5·50—5·51, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00. na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: pewna. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·63—7·64, na kwiecień 7·95—7·96; żyto na październik 6·78—6·79; owies na październik 5·19—5·20; kukurudza na lipiec 6·05—6·10, na sierpień 6·03—6·04, na maj 1901 r. 4·91—4·92; rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

1)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

I.

Szeroki gościniec, wiodący do malowniczego miasteczka Arlington, pełnego zalotnych białych domków, otulonych w zieleń drzew i ogrodów, ginął z drugiej strony na ostrym zakręcie u stóp pagórka, po za którym w dolinie leżał wspaniały park, okalający starożytny zamek Arlington-Court.

Krętą ścieżką szła wolno młoda, wykwintnie ubrana kobieta, a poetyczny krajobraz, kąpiący się w blasku pierwszych cieplejszych promieni wiosennego słońca, nie zdawał się zwracać jej uwagi.

Zamyślona stanęła przed wielką żelazną kratą, strzegącą głównego wejścia do parku i zatopiła badawczy wzrok w gęstych szpalerach, a twarz jej przybrała wyraz niepohamowanej tęsknoty. Odźwierna, zajęta porządkowaniem ogródka, tuż przed swym domkiem położonego, odczuła obecność obcej osoby i odwróciła się, a zdumiona dziwnym wyrazem twarzy młodej kobiety, doszła do kraty, i ukłoniwszy się, przemówiła :

— Ładnie tutaj, nieprawda, proszę pani ?

Młoda kobieta drgnęła na dźwięk tego niespodziewanie zwróconego ku niej zapytania, lecz natychmiast odparła :

— Wspaniała miejscowość w istocie, a ten, do którego należy, może być dumnym.

— On też jest dumny, proszę pani... o i jak jeszcze. To już taki dumny ród — rzekła odźwierna, przywiązując gałęź młodego drzewka.

— A kto ? kto jest właścicielem ?

— Co, wielmożna pani nie zna naszego pana ? — Bezgraniczne zdumienie odźwiernej wywołało uśmiech na usta młodej kobiety. — Pani nie wie, że Arlington Court należy do sir Filipa Vivian ?

Drobna ręka, obciśnięta ciemną rękawiczką, objęła konwulsyjnie żelazną kratę.

— Ach, prawda... piękne, stare nazwisko. Czy wasz pan mieszka tutaj ?

— Nie proszę pani i to już od wielu lat. Pokoje prawie wszystkie zamknięte; pan przyjeżdża tylko czasem na parę dni dla załatwienia interesów. Stale mieszka w Londynie albo za granicą; niecierpi wsi.

— Ależ, moja dobra kobieto, większa część ludzi z jego stanowiskiem i majątkiem spędza zazwyczaj jesień w swoich siedzibach... poluje, strzela, przywozi ze sobą gości.

— Nasz pan tego wszystkiego nie robi — odparła odźwierna, potrząsając głową. — Króliki i zające skaczą sobie po parku : nasz pan nie poluje.

— Może nie jeździ konno.

— Oho, proszę pani, już to jeździec z niego jakich mało. Ale zresztą zupełnie nietaki, jak inni panowie. Sir Filip jest zawsze zachmurzony i ponury.

— Zapewne niemłody ? — zapytała nieznajoma.

— Mój ty Boże, nie, proszę pani; ma lat ze trzydzieści siedm albo ośm, ale jest wysoki, szczupły i jeszcze bardzo piękny.

— Zamek i ogród muszą być zapewne zaniedbane ? -- pytała dalej młoda kobieta, patrząc na chwast, zarastający szeroką drogę podjazdową.

— O, tego zielska jutro już tu nie będzie — odparła odźwierna. — Ma się rozumieć, jeżeli pan nigdy tutaj nie mieszka, nie może być tak czysto utrzymane. Ale teraz wszystko się zmieni; przez ostatnie siedm miesięcy naprawiali tu wszystko i odnawiali, a teraz przysłali służbę, psy, konie i powozy. Mój mąż mówi, że nigdy takich wspaniałych koni nie widział; a oni wszyscy przyjeżdżają tutaj na przyszły tydzień. Cały dom będzie pełen gości.

— Cóż wpłynęło na tę zmianę waszego posępnego sir Filipa ? — zapytała nieznajoma.

— Ależ proszę pani — tu odźwierna spojrzała znów ze zdumieniem na młodą kobietę, — nie mógł jej przecież przywieźć do zaniedbanego, opuszczonego domu... i do tego pierwszy raz.

— Jej ! Kogo... kogo ?

— Lady Vivian. Sir Filip ożenił się w jesieni.

Skąd mówiąca mogła wiedzieć, że jej słowa padną, jak roztopiony ołów na serce zrozpaczonej kobiety, która nagle oparła się o zimne zelazne kraty !

— Ożenił się ! — szepnęła — po tylu latach. Ożenił się ! Cóż ja teraz pocznę ?

Odźwierna, na szczęście młodej kobiety pochylona nad chwastem, mówiła dalej, niepodnosząc oczu :

— Tak, tak, proszę pani, może to i trochę dziwne; ale ludzie mówią, że milady jest bardzo piękna i młoda... młodziuteńka.

— Domyślam się — rzekła nieznajoma, otulając się płaszczem — piękność w zamian za majątek, odwieczna historya.

— Nie wiem, proszę pani. Nie mięszam się do spraw moich państwa. My wszyscy jesteśmy z tego bardzo zadowoleni, bo, chociaż sir Filip jest bardzo dobrym gospodarzem, lepiej będzie dla jego ludzi, jeżeli częściej będzie tu przebywał, i wszystko się zaraz rozweseli, jak milady przyjedzie.

— Któż ona ? — zapytała nieznajoma nagle.

— Nazywała się Tempest, a nawet gospodyni nic więcej o niej nie wie.

— Nie myślę jej też wcale pytać — rzekła nieznajoma. — Muszę powrócić do Arlington, żeby zdążyć na pociąg, odchodzący do Londynu. Bywajcie zdrowi.

— Żegnam panią.

Młoda kobieta po chwili zniknęła za pagórkiem, a odźwierna wyszła małą furtką na drogę, i patrząc za nieznajomą, mówiła głośno do siebie :

— Jakoś ty mi dziwacznie wyglądasz, moja pani; założyłabym się, że nie pierwszy raz widzisz naszą posiadłość.

— Czy pani Walsh mówi do siebie, czy też do ducha Arlington Court ? — zawołał słodki, dźwięczny głos, a na drodze ukazało się młode i urodziwe dziewczę o kształtnej, wysmukłej postaci i inteligentnej twarzyczce, jaśniejącej zdrowiem i szczęściem.

— Jezus Marya, panno Różo, a to mnie panienka wystraszyła — rzekła odźwierna, odwracając się z uśmiechem. — Strasznie dawno już panienka u nas nie była.

— Przybiegłam, żeby się tu jeszcze ostatni raz wszystkiemu przypatrzeć. O, moja dobra pani Walsh, tak mi smutno. Jak ci wielcy państwo się tu zjadą, poczciwy stary dom zmieni się odrazu, a ja nie będę już mogła biegać tu po wszystkich kątach.

— O ! nie, panienko, chyba nie; ale będziemy za to mieli świetne czasy.

— Gdzież tam — rzekła Róża Harley żałośnie. — Zdaje mi się, że, gdybym kiedykolwiek spotkała sir Filipa, bałabym się go okropnie.

— Czy panienka go nigdy nie widziała, ani nawet jego portretu ?

— Nie. Pani Wood nie śmiała nigdy wpuścić mnie do paradnych pokojów, były zawsze zamknięte.

— Gdyby panienka pobiegła teraz i poprosiła ją, pewna jestem, że pokazałaby pannie wszystko, i galeryę obrazów także, bo cały dom stoi otworem.

— O, pani Wood z pewnością nie będzie mi wdzięczną za to, że zjawię się właśnie teraz.

— Cóż znowu, każdy jest zawsze kontent, jak panna Róża przyjdzie. Niechno panienka pobiegnie tylko, a niech się panienka nie przelęknie przypadkiem tych wystrojonych lokajów z Londynu !

Róża parsknęła śmiechem na to przypuszczenie i jak strzała wbiegła w szeroką aleję, lecz niebawem zwolniła kroku, spostrzegłszy kilku ogrodników, uprzątających chwast, który przez lat tyle zarastał wszystkie scieżki i drogi. Następnie, doszedłszy do tarasu przed zamkiem, córka doktora skręciła na prawo i przez duży sad, położony od tyłu, dotarła do mieszkania gospodyni, nie spotkawszy żywego ducha prócz pary śnieżnych gołębi, gruchających czule na gałęzi i obojętnej zupełnie na przyjazd „wielkich państwa“.

Wchodzącą Różę powitała poważna, przystojna jeszcze jejmość, której szeroka, poczciwa twarz rozjaśniła się na widok dziewczęcia.

— A, kochana panienka, nareszcie ! Wejdź, moja duszko, do mego pokoju, chodź do ognia.

Powitanie to, wzięte dosłownie, mogłoby być za gorącem, gdyż wzmiankowany ogień palił się tak wielkim płomieniem, że wystarczałby na usmażenie tuzina heretyków.

— Nie będę już teraz mogła swobodnie tu biegać, moja pani Wood — mówiła Róża, klęcząc przed ogniem i grzejąc kształtne swe rączki — ani Ewerard także. Nie wolno nam już będzie zastawiać sideł w parku na króliki i zające, ani strzelać do ptaków. Sir Filip naturalnie rozkaże leśniczym, aby dobrze pilnowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.